

SŁOWO

WILNO, Poniedziałek 13 sierpnia 1928 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefon: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odzieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł.
zagranicznie 7 zł. Konto czekowe w PKO. Nr 80259.
W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego N-ru 20 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona tytułem.
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administra-
cja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

BARANOWICZE—ul. Szeptyckiego A. Łaszuk
BRASŁAW—Księg. T-wa „Lot”.
DUKLA—ul. Gen. Berbeckiego W. Surwiłło.
GLEBOKIE—Księg. T-wa „Włodzimierz”.
GRODNO—Księg. T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ—K. Smarzyński.
IWIEŃCIE—A. Ossoliński.
KIELECK—Sklep „Jedność”.
LIDA—ul. Suwalska 13.
NIEŚWIEŻ—ul. Ratuszowa 1

PRZEDSTAWICIELSTWA

NOWOGRODEK—Kiosk St. Michalskiego.
N-SWIECIANY—ul. Wileńska 28.
OSZMIANA—Spółd. Księg. Nauczyc.
PINSK—Książnica Polska St. Bednarski.
POSTAWY—J. Wojtkiewicz—Rynek.
STOLPCE—Księg. T-wa „Ruch”.
SWIECIANY POW.—Rynek 9.
WILEJKA POW.—ul. Mickiewicza 24.
WARSZAWA—T-wo Księg. Kol. „Ruch”.
WOLKOWYSK—Kiosk B. Gołombińskiego

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetry jednoznaczny na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy
Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-rach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne
50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr

Przemówienie Pierwszego Żołnierza Polski.

Szanowne Panie i Kochani Kole-
dzy! Gdy w Wilnie mówię, nie chcę w
swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy.
Małym chłopcem biegałem tu po uli-
cach, do szkoły tum chodził i do mi-
asta uczyłem się przywiązywać, jak u-
czyłem się myśleć i uczyłem się kochać.
Gdy więc w Wilnie mówię nie szukam
goryczy, nie wołam zgrzytów. Gdy
nad tematem mowy swojej się namyśla-
łem, szukałem zwykłych, najzwyklej-
szych tematów. Znalazłem jeden, być
może nieudolny, lecz o nim mówić bę-
dę — będę mówił o lingwistyce. Do
klasycznej szkoły tum chodził. W lin-
gwistyce nigdy nie był mocen, prze-
ciwnie dość wielki wstręt do języków
odczuwałem. Lecz w przebiegu mego
życia siedziałem w tyłu więzieniach
i tyle lat życia swego w samotności
spędziłem, że czułem pociąg nad zasto-
nowieniem się nad słowami i nad po-
jęciami, które te słowa oznaczają. Bę-
dę mówił o jednym słowie, tak, jak nie
raz w samotności nad tem słowem my-
ślałem. Słowo to w języku polskim
brzmii „Miły”, słowo, które na inne
języki ledwo daje tłumaczyć. I gdy
szukałem w innych językach odpowie-
dnika, nigdzie go nie znalazłem. Słowo
„Miły” synonimowo nie da się ozna-
czyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakim
jest „piękny”, nawet „ładny” weźmie
my, to „Miły” niekiedy jest przeciw-
stawne do tego, co piękne i do tego,
co ładne. Mówimy „miły wyraz twa-
rzy”. Mówimy „miły uśmiech”. Mówi-
my: „miłe przeżycia” — a pojęcie pi-
kna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie
jest piękna. Inną prawdą duszę się przy-
kuwa, inną siłą przyciąga. „Miły”,
gdy dobrze pomyśleć, jest miły i ba-
sta. Nie znajdujemy żadnego odpowie-
dnika któryby słowu temu odpowiadał,
lub jako tako tłumaczył. Jestem w tem
czar i urok. Urok i czar, który jest sil-
niejszy nad moce i piękniejszy nad pie-
kno (który może siłę przyciągając i du-
szę skuwając ku sobie tak, że niebo
zprowadza na ziemię. I gdy myślałem
znowu o pojęciu „Miły”, sądziłem, że
najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy
miłe przeżycia ku sobie przywołam,
gdy zacząłem tłumaczyć słowa miłe tem,
co dla ludzi wszystkich jest miłe co
mówi o miłem.

I pierwszą rzeczą którą wezmę, są
prawa matczyne. I leż do dzieci próbo-
wałem przekonać, że ich matka brzydka.
Pomimo że nie ładna była, każde
dziecko zacięgie się broniło. Nie spot-
kałem dziecka, któreby mogło stwier-
dzić, że matka jest brzydka. I nigdy
nie mogły słowa „piękna” wykształcić
i odrzuć gozdyli się ze mną, że matka
jest miła. Matczyne łono, matczyne
pięszczęta, piściwa, piśczęta dzie-
cia, które serce matki dla dziecka wy-
kuwa i z siebie wyrzuca. Gdy dziecko
w trwodzi się budzi pierwsze spojrze-
nie widzi nad sobą matki schyłonej,
by pięszczęta gładziły dziecko by go u-
spokoili. Gdy dziecko silnie zaszczoła
matka dziecko zawoła, by go siłą u-
czucia ku sobie przywiązać i szloch
piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mō-
wię o matkach, ileż miłych wspomnień
i miłych przeżyć ciągnie się ku temu,
co miłe i matczyne.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak
częstego u nas, co dziećmi jesteśmy.
Każdy z nas przeżył okresy, gdy był
złamanym, gdy pierś ciężko oddychała,
a poranek, gdy budził człowieka, bu-
dził go z uczuciem ciężaru. Każdy to
przeżywał. I gdy w ciężkiej prawdzie
życia i gdy w ciężkich prawdach prze-
życia pięszczęta zgrzytowały dusi, gdy od-
dech, powraca do pierśi i zmarszczki
na czole wygładza, gdy pomoc czło-
wieku znajduje, by nie być smutną
zmarlałą niezdarną do życia, to wtedy
te przeżycia są miłe, zostają w pa-
męci nie znikają. Jeszcze jedna może
najbardziej jaskrawa prawda miłego —
jest nią dziecko. Nad głową stoi kąt,
nad duszą świszczą bat i człowiek się
ze sobą mocować musi, by utrzy-
mać i wtedy ramiona małego dziecka
— dziecka prawda beznadziejnego, co my-
śleć nie umie, lecz czarownie się uśmie-
cha, co dłońmi pieści, tak jak jedwab,
co zmarszczki wygładza i troszkę za-
milczec każe. Beznadziejność dziecka jest
jego potęgą. Niewprawy język, nie-
wprawne członki ciała ruszają się nie-
zgrabnie, nasek jak kartofel, czoło ty-
sawe — ani to piękno, ani siła. A pa-
trząc: dziecko słabe, ledwie słowo wy-
mawia i w domu te słabe słowa, jak
silne języka słowa powtarzają. Język
dziecka staje się językiem dorosłych.
Nowe słowa dziecko tworzy, które zo-
stają u ludzi w pamięci wieki całe. Bez
silności połączona z siłą, brzydota z
pięknem — to jest miłe, bo czar — to
urok, co serce zniewała, co przykuwa
do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy panowie tak z
dziećmi obcuje, to jednak dobra poło-
wa ludzkości, matki z dziećmi mające
do czynienia, mają te przeżycia miłego

tak silne i tak niezłomne, że niosą swe
przeżycia z dziećmi aż do grobu.
Gdy myślałem Panowie o słowie „mi-
łe” i o wszystkich uczuciach, które czu-
łem, urokiem ku sobie skłaniając, zawa-
sem przypuszczałem, że człowiek, gdy
do grobu idzie, poduszkę wspomnień
ze wszystkich swoich miłych przeżyć
upłata tak by to, co miłe szepotało stru-
dzonej głowie, o tem, co miłe pamięta.
I we wszystkich znajdował jedną
wielką prawdę. Siłę pięszczęty, co pie-
ściwie dzieła tworzy, co pięściwami
dziełami zmarszczki wygładza, młodo-
ść nową daje i daje przeżycia tak
silne i trwałe, że wszystkie inne zga-
dza, a z miłymi idzie człowiek do gro-
bu.

Kochani koledy! Gdy o wszelkich
zjazdach myślę, które widział i prze-
żywałem i które ze sobą porównywałem
zawszem znajdowałem jedną wielką
prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bar-
dzo dziecinne. Gdy nawet koledy i
koleżanki zwinności nóg nie próbują
i niegrabnych lub zgrabnych podsko-
ków figlarnych się nie biorą, kiedy w
życiu to udają dorosłych, nie dzieci —
gdy wy panowie się zbieracie na najczę-
ściej udajecie dzieci. Gdy się znajdzie-
cie w jakimś mieście mury pękają od
was, od waszych krzyków, hałasów,
świato za sobą niesiecie, musowe dla
innych. Świato jakieś, które macie w
duszy, gdy się spotykacie. Bezwie-
dnie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uś-
miechem uśmiech się spotyka. Bezwie-
dnie uściskiem się łączą dłonie i usta.
Niechętni ku sobie ludzie zapominają
o niechęci i to miasto, które swym zja-
zdem zaszczycacie, musi mieć święto,
gdyż zmuszacie ich świętować. Noc
zmienia się na dzień, dzień zmienia się
w jakieś okrzyki i hałasy. Ludzie, któ-
rzy znajdują w sobie powagę życia
gdzieindziej, lecz nie w naszych zja-
zadach. I gdy się Panowie, zastana-
wiając nad tem, dlaczego to nasze zja-
zdy do innych zjazdów nie są podobne,
dlaczego w nich tyle szczeroci i tyle
jakiegoś odrodzenia i dzieciństwa,
tom szukał długo i badał nie chcąc u-
czuciom swoim pozwolić się unieść,
subiektywnym wrażeniom, lub subje-
ktywnym sądom. Moi Panowie! gdy pa-
lec Boży ziemi dotyka, stuletnie de-
by ku ziemi gna szyć, a gdy grzmoty
i gdy błyskawicy po ziemi idą, ptaszy
ny i ludzie chowają się do schronisk i
domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka
gdy idzie taka wielka wojna, jaką myś
my przeżyli, to ziemia jęczy i woła,
a wyroki gdzieś w niebie wysoko się
piszą: dla jednych zatrącenie, dla dru-
gich odrodzenie i gdy czasy tak wiel-
kie idą, co świat na inny zmieniają, to
proszę Panów, czasy te nie są na mia-
rę pierśi tchórzków i pierśi lotrzy-
ków. Muszą gdzieś iść czasy odrzede-
nia.

Moi Panowie! Gdyśmy ongiś szli
w pole, gdy byliśmy garstką, różnili-
my się od wszystkich żołnierzy doko-
ła i niczem innym myśmy się nie różni-
li, jakże pierś bujnie, czuła i śpiewała
huczną pieśń odrodzenia, naszej zie-
mi. I gdy teraz po tylu latach, się spo-
tykacie, to pieśń odrodzenia, którą on-
giś śpiewały pierśi dotąd ją czujecie.
Bo odrodzenie i wiosna, to jedno. I gdy
wiosna na ziemi idzie, suche bady-
le się zielenią, suche wierzby kwitną
i zwierzę każde i każdy człowiek pierś
ma rozszerzoną. I pieśni miłości, czy
trele słowicze, czy ryki tygrysów po
ziemi idą z czegoż wiosny. Gdy idzie
odrodzenie, to wszystkie fibry duszy,
wszystkie fibry ciała inaczej biją i in-
aczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po na-
szej ziemi szli w bojach, gdy smutek,
gdy boje na ziemi naszej panowały, to
myśmy szli do boju, jak do tańca, jak
do tańca na równych posadzkach my-
śmy szli po drodze do pewności odo-
rodzenia, w odrodzenie wierząc i o odo-
dzeniu myśląc.

Większość z was, Panowie, mło-
dzi wówczas byli, nie mieli truszcza
na różnych częściach ciała, nie mieli
siwizny na skroniach, i z młodoś du-
szą szliście naprzód. I teraz, gdy o
was myślę, gdy dzieje wasze badam
i gdy się przyglądam wszystkim,
coście przeszli, zawsze przypominam
sobie Słowackiego wierszyk, który
wam tu przytoczę:

Młodość miał bardzo piękną,
nieszczęśliwą, niespokojną,
Ach! tylko taką młodość nazwać
piękną
Która wzburzy pierś jeszcze
niezbrojną
Od której nerwy w człowieku
nie zmiękają
Ale się staną niby harfą strojną
Dopóki pierś z zapuła nie pęknie
Przez całą młodość legionista
bujnie
Za trzech ludzi czuł
Więc żył potrójnie.

Naturalnie strawestowałem tutaj
trochę Słowackiego, gdyż Słowacki
Legionistów nie znał (oklaski).

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów
nie wołam, goryczy nie proszę i do
pamięci sobie wołam te moje z wami
przeżycia, których więzankę całą mam
w pamięci i nie badam, lecz poprostu
wspominam to, co było mi pięszczę-
tą. Wśród kilku wiosen, któreśmy
razem przeżyli, pamiętam jedną, co
bojem silnym pod Kościuchówką
była zakończona. Szła wiosna, wiosna
polska. Stałem wtedy na kwa-
terze w zbudowanym dla mnie
szalasie. Szalas był duży. Szala-
sem go nazwał, gdyż dach miał pa-
piernę, tekturą, słomą pokryty i cały
domek z desek się składał. Dla ele-
gancji wprawiono nawet szyby i tych
szyb w moim pokoju było kilka.
Otwarto wszystkie okna i przez okno
wiosna się wdzierała. Wiosna po-
leska, jakże inna od innych wiosen
na świecie. Upojny, silny zapach so-
sen z upojnym zapachem bagien.
Bagna polskie, bagna swym mchem
pokryte, kwitły i jaśniały wiosną.



Upojny las poważnie szumił, dając
życiowe ciepło i żywiczną gorycz.
Gdy iście kaczory tęsknie nawoływały
kaczki, gdzieś na Reducie Piłsudskie-
go strzaly brzmiały, wyrwając się w
upojną wiosnę i wiosną głębią te
strzaly. Było coś z nawoływania w
tych strzałach, mnie śmiercią grozą-
cego. Wiosna szła na mnie, tak jak na
ludzi idzie. Wspominałem wszystkie
wiosny, które przeżywałem jedną za
drugą, wiosna w nerwy mnie wcho-
dziła — maj uroczy z całem nowem
cieplem i nowem życiem w przyrodę
wchodzący. Gdzieś przez okno wdzie-
rała mi się pogwarka, dalej wesole
okrzyki mego sztabu, który po wie-
czerze zabierał się do anegdot. By-
łem sam w pokoju i zwyczajem swo-
im miniaturnie po pokoju „chodzącem”.
Mierzylem krokami swoją małą
chatę, raz po raz, chwila za chwilą,
minuty za minutami, godziny za go-
dzinami. Zapominałem się w wiosnę.
I pierś zechciała odetchnąć, głębiej
odczuć przestrzeń i głębiej odczuwać
wiosenne życie. Wyszędem — księżyc
srebrzysty kładł swe cienie wesole i
smutne w lesie, obejrzałem się do-
koła i nagle szloch człowieka usły-
szałem. Zwróciłem oczy w tamtą
stronę: Księżyc błyskał na karabinie
mojej warty, warty dowódcy, co
twardo na straży swego odcinka
stała.

Spójrzałem, stary żołnierz, sku-
lony na płocie płakał. Wstyd mi się
zrobiło. Podszedłem ku niemu zob-
aczyć i spytać, czego płacze. Może mu
pomóc potrafię. Małe chłopię, oparte
piersi na płocie ręką, spoczywało na
karabinie i szlochało. Podniosłem jego
twarz. Twarz małego chłopca dziecinna,
stała na warcie i płakał, jak dziecko. Łzy
mu z oczu się lały, tak, jak u dzieci.
Twarz młodociana i karabin przy nim,
pierś rozrywał mu szloch, tak jak
rozrywa szloch pierś mężczyzny. Po-
glądałem go po twarzy i spytałem:
„Chłopcze, co ci?” Myślałem, może
i umiałem chować i pracować nad

moimi żołnierzami. I w ojczyźnie, co
dumy nie znała, dumnymi być po-
trafił. To wspomnienie zawsze mnie
pieści. Baciary lwowskie, na tyłach
noszące obce ordery.
Jeszcze jedno wspomnienie. Bry-
gada w owe czasy dostała państwo,
a ich Komendant dostał Naczelnika.
W tym samym mundurze, w którym
pośród innych chodząc, reprezento-
wał państwo Polskie, przyjmując
posłów z całego świata. Byłem Na-
czelnikiem i żywo sobie przypominam
śmieszne określenie, który jeden z
przybyłych z Rosji generałów powie-
dział, patrząc na mnie: „Nie to Koś-
tuszko — nie to Korsikanin”. Był to
czas, moi panowie, dość zabawny,
gdy hymny obcych państw śpiewano
bardziej ochoczo, niż polski. Był to
czas ten, gdy Polska ubogim kopci-
szkiem słynęła. A wtedy, proszę pań-
stwa, w Warszawie było jakieś świę-
to żołnierskie, nie powiem jakie, nie
powiem kiedy. Przyjechałem na to
święto. Święto, ubierane wedle mody
warszawskiej w jakieś śpiwory, muzy-
ki, deklamacje i innego rodzaju ar-
tystyczne twory. Słuchałem, siedząc na
pierwszym miejscu. Dość się nudziłem
i tęskno wyglądałem, gdy przerwa na-
stała. Nareszcie przyszła. Wstałem żeby
obejrzeć lokal. Obchodząc lokal, zabłą-
dziłem do bufetu. W bufecie, było dość
dużo ludzi. Obejrzałem się i pod-
szedłem do bufetu. Podszedłoby do-
mnie kilku podoficerów. „A, kolega”.
— „Tak, z którego pułku?” — „Z pią-
tego”. Komendant jak do nas przy-
szedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać
wódki, my płacimy, Komendant nie
płaci”. A dokoła attaches wojskowy
obcych mocarstw z przerwaniem
spoglądali na bratanie się Naczelnego
Wodza z podoficerami i szła wódecz-
ność za likierem, likier za wódecz-
nością. Ja mam głowę mocną, prze-
piję nawet podoficera. (Oklaski). Wy-
dobyłem świeżo otrzymaną w pre-
zencie od podoficerów belwederskich
papierosnice. — „Ho, ho, ho! — To ci
Komendant, fajną papierosnicę wyfa-
sował”. — „A wie, Komendant, że Ko-
mendant mnie papierosa dłużny”.
Zwracam dług. Wziął, obejrzał, po-
wachał: „Dawniejsze austriackie pew-
no były lepsze”. Jeden z tych ba-
jecznych moich kolegów, gdy tłum
dokoła mnie stanął, dokoła Naczeln-
nika Państwa, panowie podoficerowie
rozprzeczali się w bufecie, się-
gając od kielbas do tortów, od tor-
tów do jakichś innych smakołyków.
„My płacimy za Komendanta, Ko-
mendant nic tu nie płaci”. Ogłosz-
szy to, jeden z nich mówi: „A ja na
Komendanta jestem obrażony”. „Dla-
czego?” „Bo widzę, że Komendant
mnie nie poznaje”. — „Nie poznaje
istotnie”. — „A do kogo to Komendant
w Dynaburgu w szpitalu najpierw
podszedł?”. Powiedział, że na sali w
Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo
chorych, mających palcy u rąk i nóg
odmrożone wskutek mrozów, które
panowały, spojrziałem i zobaczyłem
odrzuconego roześmianą szeroką twarz.
To mnie pociągnęło i podszedłem.
„A pamięta Komendant, co ja wtedy
powiedziałem?”. „Ja wiedziałem już
zgóry, że Komendant zapomni”. — „By-
łem ranny”. — „Jakaż to rana?”
W koalicję byłem ranny. „Jak wiem ra-
na w koalicję bardzo szybko prze-
chodzi”. To miłe wspomnienie po
pamiętkach szczerych. Co to znaczy,
co to jest. Attaches wojskowy zapisy-
wali dokładnie zdarzenie, jakie się wy-
darzyło w Warszawie, w różnych je-
zykach na świat cały. Wszystko było
mi bardzo miłe. „Nie to Kościuszko,
nie to Korsikanin”. O Korsikańcu ma-
rzyła młoda głowa, gdy biegła po
tem mieście. O Korsikańcu naczelnym
się tyle anegdot, tyle baśni. Gdy
mnie oddali. Spytałem: „Co wy za
żołnierze?”
„My z pierwszej bry-
gady”. „Dobrze, z pierwszej brygady,
ale zachowujecie się tak, jak nieżo-
łnierze”. — Powiedział: „Ja ich karci-
ciałem, ależ to z nimi wytrzyma-
nie można”.
„My z pierwszej bry-
gady” — powiedział. „A Pan był
na froncie?”. Biedny majorzyna, tro-
chę mu się zimno zrobiło. Jeden z
nich sięgnął do kieszeni, długo w
niej dłuhał i gdzieś z tyłu wyjął order
Virtuti Militari, ale order austriacki
tak tylko nazwany i powiedział:
— „Masz”. Potem gdzieś z tyłu wy-
ciągnął pruski order: „Masz”. — Oni
mają to samo. Zawróciłem się i poszli.
Te ordery obce, na tyłach noszone,
a na piersiach dumne oznaki z memi
literami to jest moja brygada. I
znowu pięszczęty pieściwie dziecko. Cóż
sięgnąć może do dumnego czoła, co
dumnie oczy przed śmiercią nie mru-
żąc, zapieści, zaciągnie. Dumnym sam
i umiałem chować i pracować nad



mięta dzień moich imienin w Lwowie.
W roku 1916 po ciężkiej chorobie,
które na Polesiu, się nabyło, w teatrze
szła wielka zaawa, jak zwykłe walce,
śpiewano, bito mi brawo, krzyczano:
„Niech żyje Piłsudski”. A potem szły
inne czasy nieco. W Austrii zostalem
zaproszony na obiad do Komendy
miasta. Jestem na tym obiedzie. Koło
mnie dla grzeczności usadowiono
oficerów, którzy mówią po polsku,
chcąc ze mną po polsku rozmawiać.
Rozmawiamy przy czarnej kawie.
Opowiadał mi major zdarzenie, które
miał z żołnierzami pierwszej bryga-
dy. Powiedział on: „Szędłem po uli-
cy i widzę żołnierze idą w czasie
niedowolnym, bo koło godziny 10-ej
wieczorem, idą legionści. Dwóch nie-
co zataczających się żołnierzy, którzy
przechodząc nawet mnie szturchnęli.
„No, wie pan, panie brygadje-
rze, to są rzeczy zupełnie nie-
dowolne. Zatrzymałem ich stanow-
czo. Patrzyli na mnie i honoru mi
nie oddali. Spytałem: „Co wy za
żołnierze?”
„My z pierwszej bry-
gady”. „Dobrze, z pierwszej brygady,
ale zachowujecie się tak, jak nieżo-
łnierze”. — Powiedział: „Ja ich karci-
ciałem, ależ to z nimi wytrzyma-
nie można”.
„My z pierwszej bry-
gady” — powiedział. „A Pan był
na froncie?”. Biedny majorzyna, tro-
chę mu się zimno zrobiło. Jeden z
nich sięgnął do kieszeni, długo w
niej dłuhał i gdzieś z tyłu wyjął order
Virtuti Militari, ale order austriacki
tak tylko nazwany i powiedział:
— „Masz”. Potem gdzieś z tyłu wy-
ciągnął pruski order: „Masz”. — Oni
mają to samo. Zawróciłem się i poszli.
Te ordery obce, na tyłach noszone,
a na piersiach dumne oznaki z memi
literami to jest moja brygada. I
znowu pięszczęty pieściwie dziecko. Cóż
sięgnąć może do dumnego czoła, co
dumnie oczy przed śmiercią nie mru-
żąc, zapieści, zaciągnie. Dumnym sam
i umiałem chować i pracować nad

ki zielenią wciśnięte, pagórki włtoco-
ne zielenią pięszczęta mury, mury tę-
sknienia na pagórki spoglądają. Miłe
miasto. Gdy, na który z pagórków wy-
dziesz, ku niebu przez mgłą oparów
bliższą do góry wieńczącą, na któ-
rych, gdy dzwony zadzwonią niewia-
domo, czy się skarżą, czy o łaskę pro-
szą, czy tęsknie tylko do nieba głos
do nieba wznoszą. Miłe miasto. Miłe
mury, co mnie dzieckiem niegdyś pie-
ściły, co kochać wielkość prawdy uczy-
ły, miłe miasto, z tyłu, tyłu przeżycia-
mi. Miasto — symbol naszej wielkiej
kultury i państwa ongiś potęgi: dyna-
stie Jagiellonów, co nad wieczkami
Krakowa i wieżami Wilna potęgą dło-
nią panowały. Wilno Stefana Batore-
go, co Uniwersytet zakładał i mieczem
nowe granice wybił, wiecy poeci
wieszczy naród pięści słowami i czara-
mi w czar zakuwaniem słowami życie
narodowi dawali, nie gdzie indziej, jak
tu w tej samej szkole, gdzie ja biega-
łem, w tych murach pięknie woła-
jących do Boga uczyli się, jak ja kiedyś
w przeklepie rosyjskiej szkole. Wszy-
stko piękne w mej duszy przez Wilno
pięszczęte. Tu pierwsza szkoła miło-
ści, tu pierwsze słowa mądrości, tu
wszystko czem dziecko i młodzieniec
żył w pięszczęcie z murami i w pięszczę-
cie z pagórkami. Jedno z piękniejszych
miast w świecie. I biegły ku Wilnu pie-
szczętliwie myśli, tworząc same dla sie-
bie pięściwie pięszczęty dzieła. I wtedy
też biegłem tęskną prawdą współ-
zicia z wami. Jedną z moich książek tam
właśnie powstała w murach Magde-
burgu, i czar zakuty we wspomnie-
niach urok odrodzenia rucony w sa-
le wam niegdyś. Wszystko to razem
składało się na marzenia człowieka co
nie, czy jutro do grobu się nie położy.
ży (głos: Tak jest, Komendancie). Mi-
nęło lat parę i byłem znowu z wami
i gdy marzył i myślał o Wilnie w
Warszawskim Belwederze — zamknięty,
myślałem także i o was. I gdy w bój
zawolał i siłę, by Wilno zdobyć, was
do siebie powołałem, marzyłem, sądzi-
łem, że dwa serca zbratane dadzą mi
to, o czem dusza marzyła. Wilno musi
być moje. (Długotrwałe oklaski). I jak
w owym czasie gdy Polska ledwie ży-
ła, poczynala, gdy ze wszystkich stron
zadano naszej ziemi, dłoń ku niej wy-
ciągano, gdy bitwy na wszystkich ścia-
nach Rzeczypospolitej i wojna trwała,
gdy inny świat już był spokojny, gdy
działa u nas grzmiały, gdy tam spoko-
ju już doznały, Wilno dalekie było od
myśli i Wilno dalekie było od zaka-
pania serc wszystkich. Wycie stano-
wili mi najpewniejszego żołnierza, zo-
łnierza, który mi nigdy w wojnie nie
zawiodł, który dał mi wszystko, co
żołnierz wodzowi dać musi. Was powo-
lałem. Szła wielkanocna pora, gdy ba-
talion z batalionem do Wilna spieszy-
ły, i szła pogwarka wśród wiary: „Ko-
mendant nasz Wilno kocha”. Na Wiel-
kanoc Wilno z prezentem mu damy”.
Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie
sądzając nawet o ważności Wilna dla
nas, jako prezent, jako pięszczętka dla
serca Komendanta, wieleście mi dali
i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rosie
u wrót ementara mogiła za mogiłą
leży jedna przy drugiej, jak żołnierze
w szeregach, ci co życie dali, by Ko-
mendantowi serce pieścić, to mówię,
że miłem to być musi i gdy serce swe
grobem poje, serce swe tam na Rosie
klade, by wódz spoczął z żołnierzami,
co mogli tak pieścić dumnego wod-
za czoło, co mogli tak życie dawać
jedynie dla przemytu i miłe to musi
być wrażenie z przeżyć życiowych w
legionach. Miłe wrażenia, i teraz, gdy
z wami się żegnam, gdy kończę i kon-
czę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień
dzisiejszy, dzień naszego święta spe-
dzili istotnie tak, jak było to niegdyś,
byście miastu spókoj zakłócić, by mi-
asto zadrażało w waszych objęciach, tak
jak drażał ongiś, gdyście tu marszem
zwycięskim wchodził.

**Pochlebna opinia o polskich wię-
zieniach.**
Z Warszawy donoszą: W ubiegłym
tygodniu bawił w Warszawie p. Wil-
liam Baxter, Amerykanin. P. Baxter,
jako delegat stanu Connecticut, zaj-
muje się specjalnie sprawami wię-
ziennictwa.
Podczas pobytu w Warszawie zwie-
dził więzienie mokotowskie i umieścił
w kszedze więzienniej następujący na-
pis: „W ciągu 45 lat mojej pracy w
dziedzinie więziennictwa, nie danem
mi było zwiedzić więzienie, które mo-
żnaby porównać z więzieniem war-
szawskim”.

Audjencia u króla szwedzkiego.
SZTOKHOLM, 12 VIII. PAT. No-
wy poseł polski Rozwadowski przy-
jeżył był na uroczystości audjenci-
jy przy królu i wręczył mu swe list
uwierzytelniające.

Wrażenia z odczytu

W dniu wczorajszym żołnierz legjonów był solenizantem całej Polski. Słusznie mu się to należy. Marszałek Piłsudski w latach ostatnich tradycyjną swą mowę na zjeździe legionistów zwracał ku zagadnieniom politycznym. Wczoraj poświęcił ją całkowicie temu żołnierzowi. Pieszczył tego żołnierza wspomnieniami. Opowiadał scenki, malujące jak ten żołnierz kocha swego wodza, lecz jak przez szybę przeźroczystą widać było przez to opowiadanie, jak on, Marszałek, straszy go kocha—tego żołnierza.

Marszałek zawsze mówi lirycznie. Historia polska karty różnych swych działań poświęcił Marszałkowi, poświęcił mu tak że karty, jako wielkiego polityka. Cudne były te małe opowiadania z żołnierskiej doli. Resztę dopowiadały oczy słuchaczy. To był także czynnik współtwórczy wczorajszego odczytu. Te oczy, płonące entuzjazmem, te zdławione głosy: „Z toba, komendancie, na śmierć i życie“.

Odczyt wczorajszy był więcej liryczny, niż inne. Marszałek dzieciństwo swe—Wilno łączył z tem dziełem swego życia, które najwięcej ukochał, to jest z Legionami. Kto jest Polakiem, ten rozumie, że takie kilka batalionów i szwadronów, które wyszły po raz pierwszy w pole po tylu latach z tytułem „wojsko polskie“, a gdy słońce świeciło w bagietach i lancach, to takie wświewało tam nadzieję, że te wspomnienia kochać można nad wszystko. Więc Marszałek mówił wczoraj, jak człowiek, który się rozkochał i chciał bliskim sobie opowiedzieć niektóre rzeczy najbliższe sercu i najciekawsze, i dlatego mówił i o swoich córcech, i o miłości matczynej, i o tej doli—niedoli żołnierskiej i małym le-

gionście, dobrego serca, płaczącym na warcie.

„Ja będę mówił o flegmystyce“— „Wyras miły“. To był leit-motiv, na który nadział, jak perły na nitkę, Marszałek swoje żołnierskie opowiadania.

Ale razem tu przyszły także wielkie słowa, jak polecenie Wilna po Jego śmierci sercom żołnierskim. W Piłsudskim jest żołnierz, jest jakgdyby inkarnacja wszystkich żołnierzy, krwawiących się o Niepodległość Polski po wszystkich krajach. Jest żołnierz—tułacz Napoleoński. I dlatego w jego mowie drżały akcenty tej niepospolitej czułości do doli żołnierskiej, i dlatego drżało to przesłuchanie, że cierpienie żołnierza jest czymś, co być musi, bo to jest nieodzowne w żołnierzu, lecz że to cierpienie żołnierskie, to rzecz najdroższa na świecie.

Politycznie ta mowa wczorajsza mówiła tylko: „jestem żołnierzem i żołnierz mnie kocha“. Dokoła tej mowy przed jej wygłoszeniem rozchodzą się różne wiadomości, jaka ona będzie, i wiadomości te zaciekały lub niepokoiły Europę. Kilkudziesięciu cudzoziemskich dziennikarzy i siedmiu naszych krajowych, lecz zakonodawczych 10 kowieńskich przyjechało do naszego miasta, aby z bitem serca czekać na olbrzymie polityczne sensacje. I Marszałek pozostał wierny określeniu, które się o nim stwarza, pozostał tym wielkim humorystą. Nie powiedział nic politycznego, lecz powiedział to „nic“ polityczne w ten sposób jakby z opinii prasy europejskiej chciał zażartować, chciał powiedzieć: „no, panowie! łamcie sobie głowy, jakie polityczne znaczenie ma moja mowa“. To przecież leży w naszym zawodzie. *Cat.*

Ostatnie wydarzenia w lotnictwie wojskowym

Wywiad z szefem lotnictwa pułk. Rayskim.

Ostatnie wydarzenia w lotnictwie polskim obudziły duże zainteresowanie w społeczeństwie, a tem samem znalazły szerokie echo w naszej prasie. Jednakże kampania pewnej części prasy, prowadzona z dużą dozą zaciekłości, a minimalną znajomości samej sprawy, nieestetycznie zawsze była obiektywna i rzeczowa. Argumenty, jakimi się posługiwano w tej kampanii nosiły częstokroć charakter wybitnie subiektywny i niemający nic wspólnego ani z zainteresowaniem społeczeństwa, ani z samem zagadnieniem, przez tą prasę poruszane. Z konieczności rzeczy w trzewio myślicy części opinii społecznej wywołało to odruch natychmiastowej reakcji, który—z żalem musimy skonstatować—nie wywarł spodziewanego i należytego skutku. Dobrze więc się stało, że szef lotnictwa wojskowego p. S. G. Rayski zaprosił do siebie przedstawicieli prasy, by podzielić się z nimi swymi cennymi uwagami, uwagami wybitnego fachowca, o ostatnich ważniejszych wydarzeniach w polskim lotnictwie wojskowym.

Lot transatlantycki Łdzikowski i Kubali.

Oczywista, że p. Rayski rozpoczął swe cenne wyjaśnienia od najbardziej głośniego i szeroki ogół interesującego, lotu transoceanicznego majorów Łdzikowski i Kubali. Zbytecznym jest chyba powtarzanie jeszcze raz wszystkich szczegółów samego lotu i przygotowań do niego, tak dobrze znanych naszym czytelnikom z depeš, artykułów i wywiadów. Z całym naciskiem tylko podkreślić musimy dwa zasadnicze fakty, aby rozwiać ostatnie wątpliwości, blakające się jeszcze tu i owdzie. Lotnicy nasi nie zmylili drogi, zaś biuletyn meteorologiczny z oceanu w momencie ostatecznej decyzji był zupełnie zadawalający i pozwalał na start. Lot powrotny do Europy ma swoje głębokie uzasadnienie i został pod przymusem konieczności zdecydowany przez lotników. Łdzikowski i Kubala, lecz bowiem na aparacie lądowym, nie mogli lądować na górnych i niebezpiecznych dla lądowania wyspach Azorskich, tak samo jak nie mogli słać na morzu, nie chcąc z góry skazywać aparatu na straszkanie. Tymczasem pogoda na oceanie zmieniła się, co jest rzeczą naturalną i lotnicy nasi musieli powziąć jedyną słuszną decyzję, skierowania samolotu do brzegów Europy. Sześć tysięcy kilometrów nad otwartym oceanem, które przebyli nasi lotnicy, jest wielkim wyczynem lotniczym, w dużym stopniu zmniejszającym niepowodzenie samego lotu. Rekord czasu przebywania nad oceanem, tak rekord! bo nawet Lindbergh, lecąc z Ameryki do Europy około 6 tysięcy kilometrów, nad oceanem znajdował się tylko na przestrzeni 2500 km. oceniła należąca cała prasa europejska, a w pierwszym rzędzie prasa francuska. Zrozumieć tego nie chciała tylko część naszych dzienników, której współpracownicy, siedząc przy biurkach w zadymionych pokojach, dyktują warunki atmosferyczne, a piórem zdobywają lądy i morza.

Lot do Bagdadu Kaliny i Szalas.

Przejdźmy z kolei do innego raidu powietrznego wojskowych lotników pol-

skich, do smutnego, wskutek niespodziewanej śmierci por. Szalas, lotu Warszawa—Bagdad. Wielki aparat trzymotorowy Fokkera, ładując po doskonałym locie z Warszawy w Bagdadzie uległ katastrofie. Czyja to wina? Samolotu, departamentu lotnictwa, czy kierowników raidu. Samolot typu „Fokker“ jest dziś najpopularniejszym aparatem w całej Europie. Wszystkie ostatnie wielkie raidy odbyły się na tym aparacie. Funkcjonowanie motoru polskiego płatowca było bez zarzutu, czego dowodem—przelot, zresztą doskonały z Deblina do Bagdadu, odległego o 3 tys. kilometrów od Warszawy. Departament lotnictwa, jak to już donosiłmy naszym czytelnikom, zasadniczo nie organizuje wielkich lotów, dostarcza tylko ich inicjatorom odpowiednich samolotów, umożliwia przygotowania i uprzedzenia sam lot. Zatem wina nieszczęśliwego wypadku leży może po stronie samych lotników. Pilot por. Kalina i obserwator por. Szalas należą do osób młodego lotnictwa polskiego i w historii ich pracy na tem polu można znaleźć wiele pięknych kart, wypełnionych bohaterскими czynami. A zresztą przelot do Bagdadu odbył się bez najmniejszego wypadku, piloci nasi mając pod sobą niebezpieczne tereny pustyni bez trudu w nocy znaleźli Bagdad. Przyczyną więc tragicznej katastrofy był nieprzewidywany wypadek, który spowodował śmierć por. Szalas.

Raid Malej Ententy.

Trzeci wielki raid, w którym Polska brała udział, to raid państw M. Ententy. Jakich jego jest rezultat? Departament lotnictwa, wystawiając do tego współzawodnictwa swoje samoloty nie liczył na odniesienie zwycięstwa—jak to wyraźnie podkreślił p. Rayski—ani na pokonanie konkurencji czeskiej, jugosłowiańskiej i rumuńskiej, albowiem państwa te do raidu użyły płatowce i motory konstrukcji czeskiej i francuskiej, daleko silniejszej niż płatowce nasze, konstrukcji polskiej.

Mniejsza o to, jaki będzie definitywny wynik raidu M. Ententy. Ważnem jest to, że wśród dwudziestu paru aparatów znajdowało się pięć samolotów polskich, zrobionych wyłącznie z polskiego materiału, w polskiej fabryce, rekami polskiego robotnika. Daliśmy znać światu, że jesteśmy, że nasze młode lotnictwo zdolne jest stanąć do konkurencji narówni z innymi, że polski przemysł lotniczy, wydobywając się z powojkowych, szybkimi krokami kroczy naprzód. Dowiedliśmy, że z czasem dojdziemy do takiego stopnia doskonałości, który pozwoli nam na łatwe odnośnienie zwycięstw na aparatach wyłącznie polskiej produkcji.

Katastrofy lotnicze.

Przejdźmy teraz—skoro mówimy o polskim przemysle lotniczym—do rozdmuchanej tak chętnie i z takim zadowoleniem przez niektóre dzienniki sprawy katastrof lotniczych. Istotnie w ciągu bieżącego roku ilość rzeczywistych wypadków lotniczych, nie tych, podawanych przez część prasy, jest nieco większa niż w latach poprzednich. Ale nie trzeba zapominać o znacznym powiększeniu ilości jednostek latających, godzin latania i materiału ludzkiego, szkolonego w wojskowym lotnictwie. Przedewszystkiem jednak przy badaniu

Wczoraj złożył kupcy i przemysłowcy Libawy, zjednoczeni w towarzystwo „Libawskich fabrykantów“, postanowili złożyć Lidze Narodów memorandum w sprawie Libawo-Romneńskiej drogi żelaznej. Memorandum przesłane zostanie na ręce lotewskiej delegacji w Genewie, która złoży go na ręce władz Ligi Narodów. W memorandum tem kupcy libawscy wskazują na konieczność uruchomienia linii Libawa-Romny gdyż port libawski w pełnem tego słowa znaczeniu—zamiera. Podpisani pod memorandum proszą Ligę Narodów aby zechciała przyjąć zarząd drogi libawo-romneńskiej w swoje ręce, lub mandat podobny oddała Lotwie.

Lotwa kasuje przedstawicielstwo wojskowe w Moskwie.

RYGA. Jak donoszą dzienniki, rząd łotewski zamierza w najbliższym czasie zlikwidować swe przedstawicielstwo wojskowe w Moskwie. W tych dniach attache wojskowy Lotwy w Moskwie pułk. Keller będzie odwołany i nie powróci już na swoje stanowisko. Przyczyną tego kroku rządu łotewskiego jest chęć zlikwidowania stanowiska attache wojskowego Sowie- tów w Rydze, który, jak wykazała sprawa szpiega Langego, nadużywał swego stanowiska w celach antypaństwowych.

Rząd łotewski przyszedł do przekonania, że lepiej wogóle nie mieć przedstawiciela wojskowego w Rosji sowieckiej, niż narażać się na ryzyko akcji szpiegowskiej, z którą walka z powodu eksterytorialności sowieckie- go attache wojskowego byłaby utrudniona.

Rząd łotewski spodziewa się, że w myśl przepisów prawa międzynarodowego, po zniesieniu stanowiska lotewskiego attache wojskowego w Moskwie, rząd sowiecki będzie również zmuszony odwołać swego attache w Rydze.

Zaostrzenie konfliktu serbsko-chorwackiego.

BIAŁOGRÓD, 12. VIII. PAT. Uchwała chorwackiej partii chłopskiej rodziny Radicza, by nie przyjmować kondolencji od rządu i Skupszczyzny wywołała w kołach miarodajnych przykre wrażenie. Kole te uważają postanowienie to za ciężki błąd polityków chorwackich, który pociągnie za sobą ujemne następstwa. Organ radykalnej partii „Samouprawa“ pisze, że ci, którzy w ten sposób wyszkalili śmierć trybuna ludowego dla zaostrzenia istniejących przeciwieństw, podejmują grę niebezpieczną, która jest szkodliwa dla interesów państwa i narodu, jako też dla samych graczy. Dziennik dodaje, że wobec takiego zachowania się stroniciwa chorwackiego, ani rząd ani Skupszczyzna nie będą reprezentowane na pogrzebie.

Zakończenie Olimpiady

Sukces naszych kawalerzystów.

AMSTERDAM, 12.8. (PAT). W dniu dzisiejszym zakończyły się igrzyska olimpijskie. Królowa i książę małżonkowie niderlandzki dokonali rozdania nagród. Po przemówieniu przewodniczącego komitetu olimpijskiego rozległy się strzały armatnie i sztandar olimpijski został zdjęty.

W programie dzisiejszego ostatniego dnia były tylko konkursy hipiczne o nagrodę „puhar narodów“. Pierwsze miejsce zdobyło Holandia (4 punkty karne), drugie Polska (6 punktów karnych), trzecie Szwajcaria (10 punktów karnych). Ogółem startowało w tej konkurencji 15 zespołów. W polskiej drużynie jeździł por. Czowski, por. Szosland, rotm. Antoniewicz. W klasyfikacji indywidualnej por. Czowski zajął 4-te miejsce. Pierwsze Ventura (Czechy), drugie Bertrame (Francja) trzecie major Kühn (Szwajcaria). Na zakończenie igrzysk Polska spotkała przykra niespodzianka w postaci sprośowania wyników szampionatu konia. W wyniku dokładnych obliczeń okazało się, że Polska zajęła trzecie miejsce po Holandii i Norwegii a nie drugie miejsce. W ogólnej klasyfikacji Polska zdobyła 12 punktów, zajmując w ogólnej klasyfikacji narodów miejsce piątaste. Pierwsze miejsce zajęły Stany Zjednoczone, drugie Niemcy, trzecie Francja, czwarte Finlandia, szóste Szwecja, siódme Anglia, ósme Włochy, 9-te Szwajcaria, 10-te Kanada, 11 Węgry, 12 Czechosłowacja, 13 Danja, 14 Argentyna, 15 Polska.

Manifest polityczny II Międzynarodówki

BRUKSELA, 12.8. (PAT). Na międzynarodowym kongresie socjalistycznym Vandervelde odczytał manifest komisji politycznej.

Manifest stwierdza na wstępie, że póki jest jeszcze nie zapewniony Kurs zbrojny rozpoczyna się nanow. Narody nie posiadają gwarancji bezpieczeństwa. W dalszym ciągu manifest zaznacza, że mniejszości narodowe są nadal uciskane. Dyktatury kapitalistyczne lub polityczne, istniejące w niektórych krajach, zagrażają swobodom politycznym oraz spokojowi świata.

Manifest wyraża zaprzetywanie, iż nie nadaje się do przyjęcia zastrzeżenia pewnych rządów, dotyczące paktu Kelloga, wykosławiają sens tego paktu który naprawdę może być skuteczny jedynie wówczas, gdy obejmie cały świat bez wyjątku. Manifest wskazuje na niebezpieczeństwo konfliktu pomiędzy „dyktaturami“ Litwy i Polski. Z kolei manifest potępia akcje Międzynarodówki komunistycznej i wyzywa wszystkich pracowników świata, aby złączyli się w działaniu przeciwko powroto wojny. Manifest kończy się stwierdzeniem, iż socjaliści zdecydowani bronić republiki sowieckiej przeciwko wrogim aktom ze strony rządów kapitalistycznych, jak również przeciw agresji kontrowolucyjnej, oraz domagać się od państw, aby utrzymywały normalne pokojowe stosunki z Rosją, wreszcie wypowiada się za światową polityką proletariatu mającą na celu walkę na rzecz pokoju i wyzwolenia społecznego.

Znowu fosgen?

BERLIN 12.8. (PAT). „Hamburger Volkszt.“ donosi, że znane zakłady chemiczne w Hamburgu dr. Stolzenberg, które po katastrofie wybuchu fosgenu zmuszone były wywieźć na morze i zatopić przechowywane u siebie zbiorniki z fosgenem, w dn. 5 sierpnia otrzymały nowy transport gazu trującego. Transport ten przechowywany był w magazynach fabryki do dn. 10-go sierpnia r. b. Dziennik apeluje do władz, aby wdrożono natychmiast dochodzenie w sprawie pochodzenia i celu tego nowego tajemniczego transportu fosgenu.

Niemcy przystępują do budowy pancernika

BERLIN, 12.8. (PAT). Gabinet Rzeszy na wczorajszym posiedzeniu uchwalił rozpoczęcie budowy pancernika „A“. Uchwałę tę, jak zaznacza oficjalny komunikat, gabinet powziął po ustaleniu, wydatki nadzwyczajne, połączone zbudowaniem tego pancernika, pokrywane będą z oszczędności innych pozycji budżetowych. Jak donosi „Germania“ uchwała ta powzięta została wszystkimi głosami.

Zapowiedź wojny domowej w Austrii

WIEDEŃ, 12.8. (PAT). Dzienniki z Innsbrucka donoszą, że przewodniczący austriackiej chłopskiej straży robotniczej t. zw. „Heimwehr“, dr. Steidle w wywiadzie udzielonym dziennikarzom zapowiedział, że zbrojna organizacja chłopska rozpocznie w jesieni czynną walkę przeciw terrorystycznemu parlamentowi owi austriackiemu przez socjalistów i przez republikański „Schutzbund“. Dr. Steidle zapowiedział, że jeżeli socjaliści nie zmienią taktyki, wówczas sytuacja Austrii w jesieni stanie się bardzo poważną.

Chamberlain wyjeżdża na dwa miesiące do Kalifornii.

LONDYN, 12. VIII. PAT. Sir Austin Chamberlain, któremu lekarze zalecili odbyć podróży morską, zamierza z końcem bieżącego miesiąca udać się drogą przez kanał Panamski do Kalifornii. Powróci on do Anglii w pierwszym tygodniu listopada przez Kanadę. Podróż ministra nie będzie miała żadnego znaczenia politycznego i w czasie jej nie będzie wygłaszać żadnych przemówień politycznych ani podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, ani w Kanadzie.

katastrof rzuca się w oczy fakt malnemi zgóry przewidzianiem „krak- niezmierne charakterystyczny, dla nas samych“, spowodowanymi przymusowo- bardzo pocieszający, że wszystkie wem lądowaniu lub brakiem wprawy wypadki zdarzają się nie na samolotach, budowanych w Polsce z pol- 30 proc. stanu jednostek latających skiego materiału, lecz na aparatach jest przewidziane corocznie na skreś- obcych, zakupionych kilka lat temu lenie z ewidencji właśnie wskutek przez lotnictwo wojskowe, których tych wypadków, a 80 proc. przeznac- nie można wycofać z użycia. Nato- czony jest do remontu, z powodu miast większa część tych t. zw. „ka- mniejszych lub większych uszko- tastrof“ jest niczem innem, jak nor- dzeń.

Prasa kowieńska u nac. Hołówki

Wczoraj o godzinie 4 pop. naczel- nik wyd. wschodn. M. S. Z. p. Ta- deusz Hołówka udzielił specjalnego wywiadu dziennikarzom litewskim.

Przedstawiciel „Lidsche Stimme“ w Kownie postawił przedewszystkiem pytanie, związane z pogłoskami jakie obiegają w Kownie o koncentracji wojsk i rzekomych ruchach armii polskiej na ziemi Wileńskiej.

— Wszystkie te wiadomości, o- świadczył p. Hołówka, od początku do końca są nieprawdziwe.

Dlaczego Polska proponuje Gene- wę na miejsce przyszłych rokowań?

Polska zasadniczo zgadza się rów- nież na Królewiec, o ile Litwa nie zechce zmienić swego postanowienia. Uprzedza jednak, jak to już wyraziła w nocy przesłanej do Kowna, że w takim wypadku nie będzie mógł uczestniczyć na konferencji minister Zaleski.

Jaki porządek dzienny zapro- ponuje Polska na następem plenum?

— Przedewszystkiem oczywiście sprawozdanie poszczególnych komisji. Myślę, że na początek pójdzie komi- sja w sprawie komunikacji, jako naj- bardziej palącej.

Jakie jest w tej chwili stano- wisko Polski wobec punktu widzenia Litwy, która uważa, że bez rozstrzy- gnięcia sprawy Wilna nie może być na- wiązana normalna komunikacja?

— W niczem niezmienione. Chce- my panujące obecnie stosunki po- między Litwą i Polską doprowadzić do stanu normalnego. Litewski pro- jekt komunikacji przez Prusy lub

Łotwę jest poniekąd dla nas niezro- zumiały, wprost nie do pojęcia. Każdy

wie, że węgiel, manufaktura i t. d. przedostaje się z Polski do Litwy

dziś drogą okrężną. Jest to fakt. Li- tewski projekt zatem wtfacza tylko w

formalne ramki umowy stan, który

istnieje faktycznie. Dodać zaś należy,

że jest to stan nienormalny. Panowie

sami przyjechali teraz drogą prostą i

normalną z Kowna do Wilna. Samiście

się przekonali, że jest to droga naj- wygodniejsza. Pozatem w sprawie na-

wiązania normalnej komunikacji za- interesowanych jest jeszcze szereg państw, jak Łotwa, Sowiety i t. d. Li- tewski punkt widzenia, że przez na- wiązanie normalnej komunikacji Litwa

zrzeka się rzekomo Wilna, zdaniem mojem, nie wytrzymuje krytyki. Jest to kwestja stylizacji traktatu, jedynie. Każde z państw pozostaje przy swo- jem zdaniu. Mamy najlepszy przykład z Łotwą, z którą nie mamy dotych- czas jeszcze formalnie ustalonej gra- nicz. Czy nam jednak to przeszkadza

utrzymywać z Łotwą nie tylko nor- malne ale i przyjazne stosunki? Przy- kładów takich możnaby przytoczyć

wiele. Mamy obecnie do zanotowania chociażby przyjazd panów z Kowna

bezpośrednio przez granicę. A prze- cież nikomu w Polsce nie przyjdzie

do głowy, żeby komentować go jako

zmianę zasadniczych zapatrywań Litwy.

Brak normalnych stosunków po- między Litwą i Polską wywołuje po- zatem dla samej Litwy sytuację czę- sto tragi-komiczną. Weźmy dzisiejszy

zjazd legionistów, zupełnie niewinny

zjazd. Jedynie tylko brakiem normal- nych stosunków i komunikacji tłumac-zyć można te dziwne pogłoski, które

pojawiły się w Kownie w związku ze zjazdem. Wiem dobrze, co się tam

dzieje: ludzie czekają wojny, kupują

dolary, robią zapasy i t. p., gdy tym- czasem w Wilnie, jak to panowie sa- mi stwierdzili mogą, odbywa się zu- pełnie spokojny zjazd legionistów.

— Dlaczego—pada pytanie zjazd

legionistów odbywa się właśnie w

Wilnie?

— O tem wiadomem było już w

roku zeszłym. Zjazdy te odbywały się

kolejno we wszystkich miastach Pol- ski. Obecnie kolej przyszła na Wilno.

Nie my jesteśmy winni, że zjazd ten

wywołał tyle dziwnych komentarzy.

Przecież tego chyba nikt wymagać nie

może, iżby dlatego, że w Kownie za- panuje nieuzasadniona panika, powsta- ła z winy nieutrzymywania stosunków

z Polską—przenosić zjazd do innego

miasta.

Sowieckie alarmy wojenne.

Nowa książka Trockiego.

Jeniec władzy sowieckiej, Lew

Trocki, zesłany za uporczywą opo- zycję wobec większości przewodców

partyjnych na Sybir, wydał w języku

angielskim książkę p. t. „Rzeczywiste

położenie Rosji“, w której uzasadnia

szczegółowo powody przyszłej nieu- niknionej, zdaniem jego, wojny państw

kapitalistycznych przeciwko Z.S.R.R.

Przyczyn takich wymienia autor

cztery: 1) pogoń za nowymi rynkami

zbytu, 2) upaństwowienie handlu za- granicznego Rosji, 3) rachuby na we- wnętrzne trudności władzy sowieckiej

i 4) porażka rewolucji w Chinach i

klęska strajku powszechnego w Anglii.

Całą akcją antysowiecką na tere- nie światowym kieruje, wedle Troc- kiego, Anglia. Ona otrzymała „man- dat moralny“ od innych państw i wy- trwale dąży do tego, aby wciągnąć

do bloku antysowieckiego Polskę,

Rumunję, państwa bałtyckie, Jugo- sławję, Włochy i Węgry, a więc w

pierwszym rzędzie najbliższych sąsia- dów Rosji.

Wedle przypuszczeń Trockiego

Niemcy na wypadek wojny pozostaną

narazie neutralne, aby wyciągnąć z

niej jaknajwięcej korzyści. Japonia

zastosuje identyczną taktykę, ale zrzu- ci maskę, jeżeli stosunki w Chinach

ułożą się dla niej pomyślnie.

Stany Zjednoczone odegrają pra- wopodobnie rolę imperialistycznej

arjerdardy, czyli, jak się można do- myśleć, decydującej w razie czego

rezerwy strategicznej.

Można przyjąć za pewnik, że stre- szczone powyżej tezy autora książki

nie odbiegają zresztą od przeciętnej

opinii sowieckiej, podane były zgod- nie z treścią. Z drugiej zaś strony

nie można odmówić autorowi słusz- ności w ogólnej słuszności w ogólnej

ocenie stosunku t. zw. państw kapi- talistycznych do Rosji.

Do prawd abecadotowych zaliczyć

trzeba stwierdzenie faktu, że wielki

rynek rosyjski jest czynnikiem nader

ważkim w handlu światowym, a ogra- niczenia i trudności, spowodowane

upaństwowieniem czyli całkowitem

podporządkowaniem władzy sowiec- kiej handlu zagranicznego, który we

wszystkich innych krajach jest albo

całkowicie pozostawiony inicjatywie

prywatnej, albo ulega reglamentacji,

muszą wywoływać powszechne nie- zadowolenie.

Wojna wybuchnie niezawodnie,

jeżeli Rosja za wszelką cenę będzie

do niej parła. Ale dla uzasadnienia

jej nie trzeba się uciekać do tak skom- plikowanej i rozwickiej argumentacji,

jak to czyni Trockij w swej książce,

usiłując urobić w masach poglądy, że

to nie Rosja prowadzi wojnę podjaz- dową przeciwko całemu światu, lecz

rzecz się ma odwrotnie: świat cały

zawzajął się na Sowiety i chce je

wspólnymi siłami zgnieść.

Książka Trockiego jest dalszym

ciągłem propagandy wyrotowej

czarowej Moskwy, nową próbą uro- bienia opinii publicznej Zachodu w

duchu pożądanym dla Sowieców.

SZKOŁA FILMOWA

Związku Artyst

ECHA KRAJOWE

Wystawa rolnicza w Nieświeżu

Miesiąc z ułamkiem dzieli nas od Wystawy Rolniczej w Nieświeżu, to też i przygotowania idą w coraz szybszym tempie. Decydujące pod względem organizacyjnym zebranie odbyło się w środę. Obecni byli członkowie Komitetu głównego oraz Komitetów gminnych i agronomowie organizacyjni rolniczych; przewodniczył w zastępstwie prezesa Komitetu, starosta Czarnowieckiego p. R. Cholewicki. Udział również brał naczelnik Wydziału Rolnego Urzędu Wojewódzkiego, p. E. Bokun.

Ważną i zasadniczą kwestią było określenie zakresu wystawy: czy ma ona obejmować teren powiatu Nieświejskiego, czy też sięgać dalej do sąsiednich powiatów, a nawet obejmować całe województwo. Wyszło na pewne obawy, by wystawa zakreślona na szerszą skalę nie zawiodła, podczas gdy mniejsza, powiatowa miałaby wszelkie szanse powodzenia. — Obawy były motywowane tak niecentralnym położeniem Nieświeża, jak tegorocznym nieurodzajem i wreszcie przeszłością wystawą w Baranowiczach, której projektowana w Nieświeżu dorównać nie będzie mogła; przez przeprowadzenie porównań, naglebyśmy stracić. — W tej sprawie wyjaśnieni udzielił p. naczelnik Bokun. — Okazało się, że Rząd ma już ustaloną stałą linję postępowania na terenie poszczególnych powiatów odbywać się mając jedynie jednorodne pokazy, wystawy zaś parodiowane na większą skalę, z większymi nagrodami i t.d. mają obejmować conajmniej cały obwód rolniczy; do naszego obwodu należy pięć powiatów: Baranowski, Nieświeży, Nowogródzki, Stoniński i Stolepecki, to też tegoroczna wystawa w Nieświeżu obejmować ma ten właśnie rejon. Obiecane subside rządowe udzielone będzie tylko wtenczas, jeżeli wystawa będzie miała charakter obwodowy.

— P. Wojewoda, popierający ideę takiej wystawy, ze swej strony obiecał jak najdalej idącą pomoc swoją oraz zainteresowanych samorządów sąsiednich powiatów. Wobec powyższych wyjaśnień udzielonych przez p. Bokuna ostatecznie ustalono, że Wystawa Rolnicza w Nieświeżu obejmować będzie teren pięciu powiatów: Baranowieckiego, Nieświejskiego, Nowogródzkiego, Stonińskiego i Stolepeckiego.

Następnie uchwalono regulamin Wystawy na podstawie projektu przedstawionego przez p. Cholewickiego. — Ponieważ według nadchodzących wiadomości z różnych stron, wystawa budzi duże zainteresowanie, przeto podajemy już teraz główne punkty regulaminu, by się do nich wszyscy mogli zastosować.

I tak przewidują one, że miejsce wyznaczone na terenie wystawy może być zajęte na dwa dni przed otwarciem, można je zamawiać wcześniej, jeżeli jednak wystawca nie zajmie je pod eksponat, martwie na 12 godzin przed otwarciem, to Komitet może nie dysponować bez zwrotu pobranej opłaty; nie dotyczy to eksponatów żywych, które mogą być dostarczone bezpośrednio przed otwarciem. Projekty własnych pawilonów muszą być przedstawione Komitetowi do 1 września; przyzadanie stoisk wystawcy dokonują własnym kosztem. Pawilony prywatne mogą być zbudowane przez Komitet, przyczem 50 proc. kosztów należy opłacić przy zamówieniu, a pozostałą sumę najpóźniej na dwa dni przed rozpoczęciem wystawy. Ogłanianie wystawy dozwolone będzie jedynie w czasie na to przeznaczonym; w innych godzinach na placu przebywać będą mogły jedynie wyznaczone przez Komitet osoby oraz wystawcy; za czystość i porządek odpowiadają wystawcy, każdy na swoim terenie. Na placu wystawowym mogą być dokonywane tran-

zakcje hurtowne i detaliczne, oraz zawieranie umów.

Warunki dla wystawców są takie: zgłoszenia muszą być składane na piśmie do Komitetu do 10 września; za przyjęcie eksponatów później zgłoszonych Komitet ręczyć nie może wobec możliwości braku miejsca. Przy zamawianiu miejsca wystawca musi opłacić połowę należności, resztę przy zamówieniu go. Pisemne zgłoszenia winne zawierać następujące dane: imię i nazwisko wystawcy, ewentualnie firma z dokładnym adresem wyszczególnienia eksponatów, żądana powierzchnia w metrach kwadratowych w pawilonach wspólnych czy własnych albo na wolnej powierzchni przy eksponatach żywych; rodzaj, wiek i ilość sztuk; wskazanie jest dołączenie w odpisach ewentualnie posiadanych odznaczeń i nagród. — O ile wystawca nie posiada własnego pawilonu, względnie stoiska, Komitet wyznacza mu miejsce według własnego uznania. — Przy wprowadzeniu na plac wystawowy żywego inwentarza, wystawca musi przedstawiać świadectwo pochodzenia wydane przez miejscowego sołtysa.

Również ustalone zostały ceny. I tak w pawilonach ogólnych miejsce przy ścianie kosztować będzie 5 zł, za jeden metr kwadratowy, inne miejsca w tychże warunkach po 2,50 zł; na terenach odkrytych 1 zł, za kwadratowy tak w wypadku budowy własnego pawilonu jak innych; za konie i bydy do rogaty po 3 zł, od sztuki, przyczem jednak synyusy opłacie nie podlegają; inwentarz drobny jak świnię, owce, psy i t.d. po 1 zł, od sztuki; drób w klatkach po 50 gr. od sztuki. — Eksponaty zgłoszone zbiorowo przez organizacje rolnicze, samorządy, szkoły, instytucje kulturalno-oświatowe i t.d. korzystają z 50 proc. ulgi.

Jednorazowe bilety wejściowe kosztować będą 1 zł. (uczniowie i żołnierze 50 gr.) bilet stały 3 zł., wycieczki organizacje 5 zł. niezależnie od ilości osób.

Takie zostały ustalone przepisy, których Komitet będzie się ściśle przystrzymywał, chcąc zapewnić jaknajwiększy porządek na wystawie.

Początkowo Komitet miał pewien kłopot z wyznaczeniem odpowiedniego miejsca na plac wystawowy, jednakże dzięki uprzejmości ks. Radziwiłła, skupił ten zastatek usunęty: plac wystawowy zajmie część parku zamkowego w Marysinie, a częściowo przyległe pole. — Komitet z przyjemnością przyjął do wiadomości, gdyż lepszego miejsca nie można było w Nieświeżu znaleźć.

W szczególności organizacyjne dalsze zebranie nie wychodziło, gdyż należało one do kompetencji poszczególnych komisji. Wkrótce odbędzie się posiedzenie głównego Komitetu wystawowego.

Ponieważ już nie ulega żadnej wątpliwości, że Wystawa się odbędzie, termin jej 22, 23 i 24 września, przeto Komitet uchwalili zaprosić do honorowego Komitetu ministra rolnictwa Niezabyłowskiego, wojewodów Beczkowicz i Raczkiewicz, oraz ks. Radziwiłła.

Wiele trudności nasuwać będzie ułożenie budżetu, gdyż wydatki na nagrody i organizacyjne będą dość duże, natomiast stro na dochodowa zbyt wesoło się przedstawia. — Tu nadzieję całą trzeba pokładać na władze samorządowej.

Z Wystawą połączone będą inne rzeczy jak próba dzielności konia, wycieczki z biegami włośniakami i t.d. — Wystawa wzbudzi duże zainteresowanie zwłaszcza wśród rolników z powiatu Nieświejskiego jak i okolicznych.

Dom.

VII Zjazd Legionistów

Dalszy zjazd

Mimo to, iż w dniu poprzednim do Wilna jechało b. wielu uczestników zjazdu, to wczorajsze pociągi ze wszystkich stron nadchodziły przepięknie.

Oczywiście najwięcej osób przyjeżdżało pociągami zdążającymi z Warszawy, tak, że załadunek kolei zmuszony był wysłać do Wilna dwa dodatkowe pociągi, więc Nr. 1711, który przybył o godz. 7.35 m. i Nr. 1721 — o godz. 8 m. 50. r.

Niezależnie od tych, przybył o zwykłej porze pociąg pośpieszny, przywożąc ze stolicy, przedstawicieli władz. Ten to pociąg spotkał na dworcu wojewodów Raczkiewicz i Beczkowicz, prezesi miejscowych instytucji, przedstawiciele samorządu Wileńskiego, przedstawiciele prasy i społeczeństwa.

Śniadania dla gości

Dzięki staraniom sekcji żywnościowej komitetu organizacyjnego uczestnikom zjazdu zapewniono posiłek.

Wpobliżu dworca w „Ognisku Kolejowym” już od godziny 5-jej przy stolach, udekorowanych kwiatami rozdawano śniadania składające się z herbaty i kanapek z wędliną bez ograniczenia, które miały wielkie powodze-

Nabożeństwo w Katedrze

Już przed godz. 10 r. świątynia katedralna zapełniła się po brzegi zaproszonymi na nabożeństwo uroczyste z okazji Zjazdu.

Miejsca w prezbiterium zajęli dostojnicy państwa, a więc wszyscy obecni w Wilnie ministrowie i wiceministrowie p. marszałkowie z córeczkami, pp. Wojewodowie Wileński i Nowogródzki, prezesi i naczelnicy instytucji państwowych, prezydent miasta z przydyum magistratu, generałią i wojskową szarż wyższych, wybitni przedstawiciele społeczeństwa oraz członkowie prasy zagranicznej, krajowej i miejscowej.

BRACIA, OGŁASZAM WAM EWANGELIJĘ — za św. Pawłem mówię. Dzisiejszy jej jest dzień do uduchowania głuchoniemy. Mówi o cudzie. O przemianach, o odwróceniu praw Natury przez tego, co Sam naturę stworzył i sam prawa jej nadał — przez tego, który całej natury jest Panem i Władcą — przez Boga, który stał się człowiekiem.

A ludzie, dziwieli się, mówiąc: wszystko dobrze uczynił. Głuchym przywraca słuch, a niemym mowę — wszystko dobrze czyni: — Prawdziwie i pięknie to słowa, słowa podziwu, słowa wdzięczności. A godzinę ich jest Bóg nie tylko wtedy, gdy cuda sprawia, gdy bieg Natury odwraca. Wszystko, co jest, jest Jego dziełem. I gdy patrzymy w bezkres gwiaździsty wszechświata, widzimy: Jego to dzieło. Gdy myślimy ludzkiej podziwiamy zdołanie, gdy nas zdumiewa ten myśli głębia, gdy świętych Bożych bohaterów wspomniemy cnoty — widzimy: że Bóg to sprawił. A dzieło to Boże, odnosząc do Stworcy, nie pomniejszamy ich blasku. Przeciwnie, myślimy o Stworzycielu nowe świat-

Poświęcenie sztandaru Związku Legionistów na placu przed Katedrą.

Po skończeniu nabożeństwa na placu przed Katedrą na specjalnie urządzonym podwyższeniu odbyło się uroczyste poświęcenie nowofundowanego sztandaru wileńskiego związku legionistów.

Poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Bandurski w obecności p. Marszałkowej z córeczkami Wandzią i Jagódką, przedstawicieli rządu wojskowej, miejscowych władz komunalnych, poszczególnych organizacji wojskowych i społecznych.

Koło sztandaru wśród zebranych w pobliżu p. Marszałkowej zauważyliśmy p. p. Ministrów Meysztowicza, Miedzińskiego, Kwiatkowskiego, Kühna, wiceministra Cara, wojewodów Raczkiewicz, Beczkowicz, generałów Litwinowicz, Dąb - Biernackiego, Rydza - Smięgo, Żeligowskiego Szefa Naczelniczego Sztabu Wojskowego Krzemienińskiego, prezesa Dyrekcji Poczty i Telegrafów Żółtowski, prezydenta m. Wilna Folejewskiego, wiceprezydenta inż. Czyżę, naczelnika wojewódzkiego wydziału bezpieczeństwa majora Kirtiklisa, radcę ministra jawnego Kościńskiego i cały szereg innych wybitnych osobistości. Dało się również zauważyć dla Wilna tak rzadko bywałą dużą ilość dziennikarzy i

operatorów filmowych z kraju i zagranicą między innymi i z Litwy. Tłumy osób wojskowych i publiczności oraz niezliczona ilość organizacji ze sztandarami obiegają cały plac katedralny i do niego przyległe ulice.

Pomimo deszczu który w czasie uroczystości poświęcenia na wietrze Wilno, zgromadzone na placu ludność w ilości do 20000 osób stała z radością miną jak mur nie ruszając się z miejsca.

Po dokonaniu poświęcenia J. E. Ks. biskup Bandurski z specjalnie ustawionej na placu katedry, zaopatrzonej w mikrofon radiowy wygłosił do zebranych podniosło okolicznościowe przemówienie.

Krótko potem pogoda wyjaśniła się na placu katedralnym przystąpiono do wbijania gwoździ do drzewca poświęconego sztandaru.

Pierwszy gwoździeł pamiętkowy, do drzewca sztandaru wbiła p. Marszałkowa Piłsudska.

Z kolei wbił gwoździeł p. p. generałowie Dąb Biernacki, Żeligowski, J. E. Ks. Biskup Bandurski, prezes Dyrekcji Poczty i Tel. w Wilnie inż. Żółtowski i cały szereg innych osób.

Złożenie wieńca na grób nieznanego żołnierza na Górze Zamkowej.

Punktualnie o godzinie 11 przewidziany program pochód na czele z p. Marszałkową Piłsuską w towarzyszeniu wszystkich zebranych przedstawicieli rządu, poszczególnych organizacji wojskowych i społecznych ze sztandarem ruszył na Górę Zamkową gdzie złożono wieńiec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Przy płycie grobowej Nieznanego Bohaterów wśród ustawionych szpalerów złożonych z przedstawicieli po-

szczególnych organizacji wojskowej i społecznych z esztandarami i niezliczonych mas publiczności zauważono grupę górali ubranych w stroje narodowe z własną orkiestrą smyczkową.

Po złożeniu wieńca zamiast minuty ciszy odśpiewano dwie zwrotki „Spój Kolego w ciemnym grobie”, poczem zebrani udali się pochodem na akademię do sali miejskiej.

Obiad w ogrodzie Bernardyńskim

Z inicjatywy sekcji żywnościowej, której przewodniczył niezmordowany p. Szumski, a sumptem wojskowej, wydany był dla uczestników Zjazdu obiad żołnierski.

Niezwyczajnie fortunny ten pomysł powi-

tany został radośnie, tam bar dzieł, że gospodarze istotnie nie szczędzili starań by stworzyć miłą i serdeczną atmosferę.

Wokoło klombu przed teatrem Letnim ustawiono niezliczoną ilość stołów na krzy-

żakach, okrytych starannie białym papierem i przybranych kwieciami.

Około godz. 3-iej p.p. do ogrodu ściągły się wszyscy uczestnicy Zjazdu. Zwyczajem żołnierskim, wszyscy bez względu na szarż i stanowisko w „Ognisku” pochodziłi do ad hoc urządzonego kramu, gdzie otrzymywali śniadanie, kawy, herbatę i bułkę. Następnym etapem były kuchnie polowe, ustawione w liczbie sześciu w różnych punktach ogrodu, z których wydawano pachnący i smaczny kapuśniak z półkociowym kawałkiem kiełbasy. Na dodatkę każdy utrzymywał piwo, ofiarowane w ilości 1000 butelek przez zarząd browarowy „Szopen”.

Tak wyposażeni w smaczne jedło zaszadali do stołów biesiadnych.

Nastroj wspaniały, humory wysmienite. Orkiestry wprawywały bez przerwy.

W pewnym momencie do ogrodu wpadła z impetem dziesiątka w malowniczych strojach Górale z Zakopanego i Huculi z Karpac.

Własna ich orkiestra gra wesoło, aż serca rosły.

Nawet kilkakrotnie ulewa nie zdołała sparaliżować biesiady, którą zakończono dopiero, gdy nadzedł czas udania się na odczyt Marszałka Piłsudskiego o „Redutę”.

AKADEMIA W SALI MIEJSKIEJ.

Akademii w Sali Miejskiej, jak się tego należało spodziewać, wypadła niezwykle okazale. Jeszcze przed oznaczonym terminem sala poczęła się zapełniać i w rezultacie znaczny odsetek gości z racji braku miejsca, pozostawiony został możliwości wzięcia w niej udziału.

Pierwsze miejsca zajęli przedstawiciele Rządu, generałią, dygnitarze państwowi i samorządowi oraz liczni przedstawiciele prasy. W pierwszym rzędzie zasiadali pani Marszałkowa Piłsudska oraz Ministrowie sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz, Rolnictwa Witold Staniewicz, Robót Publicznych Jerzy Moraczewski, Poczty Miedziński, Handlu Kwiatkowski, Oświaty Światłowski, Generałowie: Sosnkowski, Fabrycy, Rydz - Smięgo, Popowicz, Dąb - Biernacki, Stachiewicz p. Wojewoda Raczkiewicz, prezydent Folejewski dalej p. starosta Iszora, płk Stawek, komendant główny P. P. Małeszkowski, Inspektor Twardo, Naczelnik Hołwoko, por. Zacwilichowski. Zre stać czyż można przeliczyć wszystkich obecnych.

Trochę przed pierwszą kurtyną u nosi się odsłaniając estradę. W głębi jasniejszy świetny portret Marszałka Piłsudskiego otoczony lasem sztandarów wojskowych i najróżnorodniejszych związków, stowarzyszeń i instytucji społecznych. Na przedzie prezydium akademii, w składzie: przewodniczący prezes g. Zarz. Zw. Legionistów dr. Piestrzyński, dyr. Zwiastowski, kapitanowie Staszak i Nowak, mec. Radlicki, pp. Glinicki, Sadowski, oraz prezes Wil. Okr. Zw. Legjon. Karczmarczyk. Estrada udekorowana kwiatami i zielenią.

Zagała dr. Piestrzyński dziękując obecnym za przybycie na zjazd, mowa składa sprawozdanie z działalności Związku. W momencie, kiedy z estrady padają nazwiska zmarłych legionistów sala powstaje aby ucieść ich pamięć. Z kolei wchodzi dr. Piestrzyński dwa okrzyki „Pierwszy obywatel Polski Ignacy Mościcki” i „Pierwszy żołnierz Polski Józef Piłsudski”. Niech żyje.

Gromkie „niech żyje rozlega się przez kilka minut. Następny mówca p. Wojew Raczkiewicz omawiając doniosłe znaczenie czynu legionistów w imieniu ludności woj. Wileńskiego złożył wyraz głębokiej wdzięczności wszystkim tym b. wojskowym, którzy nie bacząc na różnicę przekonań połączyli się w jedną organizację (Z. O. W.) aby pracą swoją przyczynić się do podniesienia mocarstwowej potęgi Polski. W wyścigu pracy my tu nie będziemy ostatnimi kończy swoje przemówienie p. Wojewoda, wznowiając okrzyk: Marszałek Piłsudski niech żyje. Przemówienie to przerwane było kilkakrotnie oklaskami rozentuzjasmowych uczestników akademii.

Imieniem miasta powitał gości p. prezydent Folejewski podkreślając związek czynu legionistów z powstaniem 1863 roku.

Z kolei zabrał głos gen. Rydz - Smięgo. Wita go burza oklasków. Kole-dy! — rozpoczął p. generał — dziś punktem centralnym zainteresowania całej Polski jest Wilno i nie dlatego je dymie, że tu odbywa się siódmy zjazd nasz, a dlatego, że dziś padną słowa ważne słowa, Tego co myśli i wie gdzie zmierzać, Tego co zamierza do wielkości Polski. Dotychczas każdy sierpień przynosił nam rozkaz, a każdy taki rozkaz był dokumentem historycznym chwili. Dziś przyszedł jako żołnierz po taki rozkaz.

Pamiętajcie, zakończył p. generał — marsz rozpoczęty w 1914 roku nie zakończył się. Wasz Wódz prowadzi nas nadal, czyż więc chcecie kto wystąpić z szeregow, czy znajdzie się maruder?

Znając popularność, jaką cieszy się J. E. Ks. Biskup Bandurski wśród Armii Polskiej nie trudno będzie odtworzyć sobie obraz jak przybrała owacja zgromadzona przez obecnych.

Po odczytaniu treści rezolucji wysłanej do Pana Prezydenta Mościckiego oraz odpowiadaniu „My pierwsza brygada” zakończyła się — pierwsza część akademii. Druga część poświęcona została produkcji muzycznej — wokalnemu.

Przy końcu tej części p. Marszałkowa Piłsudska opuściła Salę Miejską aby w towarzystwie p. Wojewody udać się do Pałacu Reprezentacyjnego. Wkrótce ulica Wielka zaludniła się

tłumnie ruszona do ogrodu Bernardyńskiego na wspólny obiad — żołnierski.

REZOLUCJA

uchwalona na Uroczystej Akademii w dniu 12 sierpnia 1928 r. w Wilnie podczas VII Zjazdu Legionistów.

V I Zjazd Legionistów, zebrany w dniu uroczystym dorocznego swego święta, zwraca się do Ciebie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, z wyrazami głębokiego hołdu i niezłomnej wierności. W obliczu pierwszego żołnierza Polski i Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w obliczu członków Rządu, reprezentacji Sejmu, kwiatu Armii, przedstawicieli władz i społeczeństwa, w murach tego prastarego grodu Jagiellonów, a nieugiętej Państwa i ducha polskiego strażnicy, my, Legioniści ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, składamy na Twoje ręce, Panie Prezydencie, uroczyste ślubowanie:

1) Jako w dniach wojny czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dzisiaj, zawsze gotowi do jej obrony, u Twojego boku stajemy, by w wielkim wysiłku pracy pod najwyższym sztandarem idei państwowej budować mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej.

2) W żarliwej trosce o niewzruszone fundamenty tej naszej Rzeczypospolitej dołożymy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twoim, Panie Prezydencie, dostojnym przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która państwu zapewni śpiewną moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali.

Depesza P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tomaszów Mazowiecki.

W rocznicę czynu legionowego składam najszerzej zyczenia Wielkiemu i Kochanemu Wodzowi oraz jego pierwszym żołnierzom.

Spala.

Prezydent Rzeczypospolitej

(—) Ignacy Mościcki.

Równocześnie z delegatami poszczególnych Okręgów Zw. Legionistów przybyła do Wilna delegacja Pierwszej Złotej Obrony Lwowa. W dniu wczorajszym delegacja udała się ze sztandarem na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyła (zamiast wieńca) odznakę swoją.

Jak się dowiadujemy, na ręce Prezydium Akademii w Sali Miejskiej nadeszło przeszło sto pięćdziesiąt depesz gratulacyjnych, a wśród nich od Pana Prezydenta Mościckiego. Depesze te, dla braku czasu nie były podczas akademii odczytane.

W Teatrze „Reduta”.

Tłumy, zgromadzone w Wilnie, chciały iść na odczyt Marszałka. Megafony, powtarzające te słowa na ulicach im nie wystarczały. Chciano wiedzieć Marszałka, słyszeć jego głos. Wobec szczupłości miejsca w Reducie i tych tłumów, chcących się dostać do środka, otoczono kordonem policji gmach teatru. Mimo to mnóstwo ludzi dostało się przed teatr i przed drzwiami utworzył się ścisł. Nie obeszło się bez rozbicia szyb, wobec natłok tłumów, i, niestety, zduszenia lekkiego kilku osób.

W Reducie zgromadziły się tłumy zbite głodne słów Marszałka. Przed jego przybyciem owacjami witano generałów legionowych i gen. Żeligowskiego. Entuzjazm przy powitaniu Marszałka jest nie do opisania. Po zakończeniu mowy również wielka owacja.

W loży Wojewody zajęła miejsce Pani Aleksandra Piłsudska z córeczkami.

Raut

Na zakończenie wczorajszych uroczystości odbył się w salach pałacu reprezentacyjnego raut, w którym wzięli udział ministrowie i wyżsi urzędnicy, generałią i oficerowie, a także szereg osób, reprezentujących władze i społeczeństwo.

O godz. 11-iej wszedł na salę Pan Marszałek, witany dźwiękami hymnu narodowego.

Raut przeciągnął się do pół do pierwszej w nocy.

II dzień zjazdu

W dniu dzisiejszym jako drugim dniu zjazdu uczestnicy, którzy zapisali się w sekretariacie związku Legionistów przy ul. Uniwersyteckiej zjedną zabytki Wilna poczem odbędą wycieczkę statkami do Werek i autobusami do Troku.

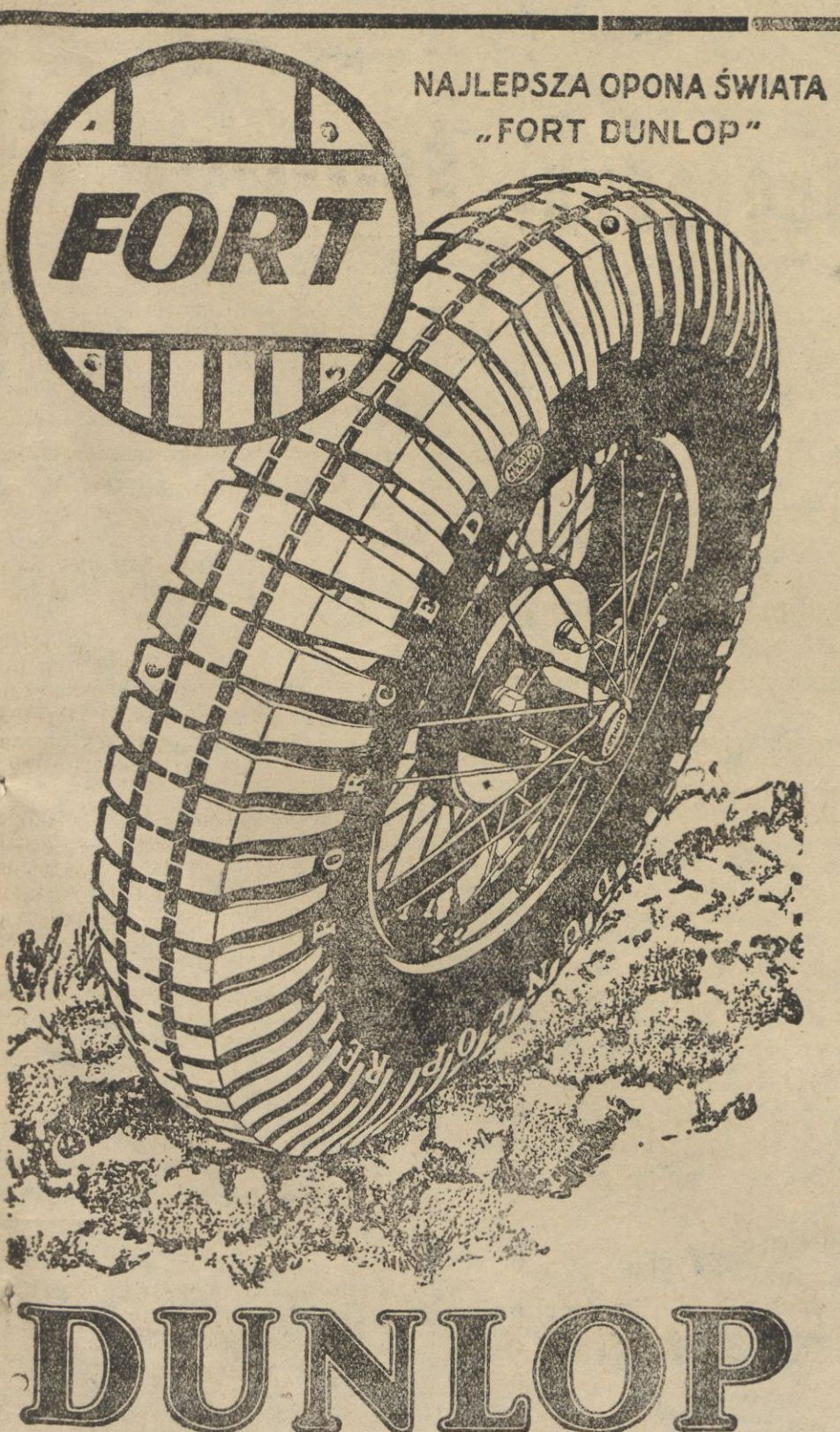
Wieczorem po powrocie z wycieczki względnie jutro rano pozamiejscowi uczestnicy zjazdu rozjeżdżają się w swoje strony.

Pierwszy wrunek

dobrego usposobienia, zdrowych nerwów i całodziennego spokoju jest moczenie nóg codziennie w letniej wodzie z domieszką 1 łyżki SOLI DO NOG JANA. Idealnie wpływa na zdrowie. Oryginalne tylko z marką ochronną „SŁON”. Żądać wszędzie.

ZAKŁAD KRAWIECKI
Stanisława Krauze
Wileńska Nr 32 m. 2, 1 p.
poleca nowości sezonu.

NAJLEPSZA OPONA ŚWIATA
„FORT DUNLOP”



DUNLOP

Onegdaj przybył do Wilna na zaproszenie konserwatora wileńskiego Jerzego Remera prof. Jan Rutkowski znany konserwator obrazu M. B. Ostrowskiej. Prof. Rutkowski zbadał postępy robót przy restauracji Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej, gdzie artysta malarz Jerzy Hoppen przeprowadza rekonstrukcję fresków Smuglewiczowskich.

Malowidła te, odczyszczane ubiegłego roku przez studentów wydziału sztuk pięknych USB, zostaną odwzorowane na podstawie zachowanych partii i t. zw. przezprochów, gdyż stan tych nie pozwala na faktyczną konserwację dzięki farbie olejnej, która była za czasów rosyjskich pokryta. Uratowany będzie natomiast cenny obraz na sklepieniu, pochodzący z czasów Akademii Jezuickiej, a przedstawiający adorację N.P.M. przez Zakon. Drugim obiektem, budzącym powszechne zainteresowanie, jest restauracja fresków w kościele Ostrowskim p. w. św. Teresy, w którym artysta malarz Marjan Słonecki od dwóch miesięcy pracował nad odczyszczeniem malowideł, pochodzących z XXVIII wieku, a przedstawiających żywość świętej.

Po odczyszczeniu z grzybka, brudu i kurzu zapomocą pierwszy raz zastosowanego do tych celów elektro-luxu z dobrym skutkiem, przystąpiono obecnie do statecznego odfarbowania wszelkich naleciałości powstałych wskutek nieumiejętnie przeprowadzonej restauracji, dokonanej w 1895 roku przez malarza Strzałckiego z Warszawy.

Próby, dokonane przez prof. Rutkowskiego, wykazały, że pierwotne freski znajdują się w stosunkowo dobrym stanie, co prowadzi do dalszych robót restauratorsko-konserwacyjnych.

Równocześnie z tem przeprowadza się odnowienie ołtarzy, które otrzymały pierwotną szatę zastawianą do malowideł wnętrza. Pierwsze roboty wykonywane są z funduszy rządowych, drugie opłaca parafia Ostrowska. Prof. Rutkowski po udziale fachowych rad i wskazówek odjechał wczoraj do Warszawy, skąd przyjeździe jednak w czasie dalszego postępu robót.

12 sierpnia 1928 r.

Dewizy i waluty:	Transz.	Sprz.	Kupno
Belgia	124.11	124.34	123.80
London	43.29	43.29	43.14
Nowy-York	8.90	8.92	8.88
Pariz	34.85	34.94	34.77
Praga	26.42	26.48	26.36
Szwajcaria	171.67	171.64	171.1
Stokholm	238.70	239.30	238.10
Wiedeń	125.775	126.05	125.46

Raj dla mężów.

Tym, którzy narzekają na brak karności w małżeństwie, na zbyt wielką swobodę kobiet, na rozpowszechnienie wśród par małżeńskich „pantoflarstwa” radzimy udać się do Japonii. Tam zobaczą dopiero, czym jest raj dla mężów i mężów i do jakiego stopnia kobieta potrafi być niewolnicą, a mężczyzna władcą.

Wystarczą bodaj, powierzchowne obserwacje, poczynione na ulicach miasta japońskiego, by móc się o tem przekonać. Oto para japończyków idzie w święto na przechadek. Przodem kroczy swobodnie pan i włada, z tyłu zaś wlecie sie małutka jego żona, dźwigając dziecko, paczkę, paczuszkę, nawet przedmioty należące tylko do męża.

W tramwaju w Europie, mimo znaczenie już zepsutych stosunków powojennych, kobieta, wsiedlając do przepełnionego wagonu, może jednak liczyć na to, że któryś z mężczyzn ustąpi jej miejsca, nawet podłotek przyjmując „Europejce uprzejmość” taką jak naturalna „Japonezka” z niej bez skrepowania.

W Japonii kobieta może być szczęśliwa, jeśli w ogóle dostanie kawaleczkę „miejsca”. Wypadek ustąpienia miejsca nie należy do rzadkich, ale w Japonii, w przeciwieństwie do Europy, uprzejmość skierowana jest wyłącznie pod adresem dziecka, które japończyk otaczają czułą opieką.

Japończyk lubią przywdziewać „strój europejski”.

Ale niechęć tak japońska odważy się wyrazić chęć przywdziania sukienki według paryskiej mody, małżonek zaprotęstuje przez ciwko temu gorąco. Mąż lubi aby żona chodziła w tradycyjnym kimono, i nie ma tu żadnego gadania. Upinanie włosów stanowi u japońskich kobiet trudną sztukę. Fryzura japońska to szczyt cierpliwości i kunsztu. Ale posłuszne żony nie zmieniały uczucia, nie mówiąc już wcale o obciążeniu włosów — mężowie nie pozwalają!

W towarzystwie japońska ma niemniej upokarzające stanowisko.

Gdy mąż, zaprasza swych przyjaciół do siebie, nie zasiada z nimi do stołu, zjawia się tylko po to by dopilnować ich jedzenia. Nawet wówczas, gdy są goście małe, nie waha się zadzwonić na żonę by przysłała i obie strony uważają, że to jest w porządku. Ten stan rzeczy jednak musi się wkrótce zmienić.

Książki, które japońska czyta o stosunkach europejskich, filmy, które widuje w kinach, nawet życie, widziane przez nią w cza sie podróży zagranicznych nie mają wpływu na te zmiany.

Tu decydują względy ekonomiczne. Japonia jest krajem, w którym 1,4 miliona kobiet pracuje w fabrykach, 1,2 miliona w biurach a wsumie 13 milionów kobiet zarabia na własne utrzymanie (czego 4 mil. na roli). Trudno więc sobie wyobrazić aby te kobiety niezależnie ekonomicznie wyzwały się i w innych dziedzinach. Emancypacja kobiet w Japonii musi więc iść łada chwiła nastąpić, mężczyźni ustąpią przed wymaganiami nowych prawd wiążących z zachodu i Japonia przestanie być rajem dla mężów.

Ze świata.

— Doświadczenia z człowiekiem automatycznym. W kołach naukowych i technicznych wywołało w ostatnim czasie wielką sensację wiadomość o skonstruowaniu przez pewnego inżyniera amerykańskiego maszyny wykonującej pewne czynności i reagującej na głos ludzki, — tak zw. mechanicznego człowieka. Ostatnio donoszą pisma amerykańskie, że odbyła się demonstracja tego wynalazku przed grupą profesorów, inżynierów i przemysłowców, która wypadła doskonale.

Widzowie zostali oświeceni sprawnością tego człowieka — automatu. Celem praktycznego wykorzystania wynalazku, oddano skonstruowanych ludzi na służbę do fabryki pomp i zbiorników wodnych w Waszyngtonie.

Stany Zjednoczone posiadają cały szereg stacji zasilających w bąd prąd elektryczny, bądź też w wodę źródłami wielkiej ilości miejscowości. Stacje wodne znajdują się niejednokrotnie na bezludnych terenach, gdzie trudno było dobrać robotników dla obsługi maszyn.

Człowiek automatyczny, po zdaniu egzaminu, miałby więc usunąć powyższe trudności, stając do pracy jako zastępca człowieka.

Oczywiście, o ile praktyka wykaże, że lu dzie autocyty dobrze spełniają swoje zadania — należy liczyć się z rozszerzeniem działalności ich n. p. w dziedzinie gospodarstwa domowego.

Reportery pism amerykańskich snują już fantastyczne pomysły na ten temat. Ich zdaniem, niedaleki oto jest czas, kiedy pani domu, przebywająca na przyjęciu u przyjaciółki — będzie mogła dozwiedzić się telefonicznie od człowieka automatycznego czy o biad gotuje się normalnie, czy np. okna są otwarte, czy przyniesiono listy i t. d.

Nowo wynaleziony aparat nazywa się telewox. Nazwa jego pochodzi stąd, że automat jest wprawiany w ruch przy pomocy odpowiednio nastawionych ład dźwiękowych które zresztą mogą być przesyłane nawet z znacznej odległości.

Zasada wynalazku w praktyce przedstawia się tak, że wibracje dzwonka telefonicznego działają na odpowiednie przewodniki telefonu, który wówczas automatycznie chwytat za słuchawkę. Rozmowa odbywa się następnie w ten sposób, że człowiek żywy wyjdzie z siebie pewne określone dźwięki, które natychmiast wywołują odpowiedni ruch automatu.

Człowiek żywy mówi więc naprzykład: „Re, re, re”. Znaczący to: sprawdź stan kotłowi. A człowiek automatyczny odpowiada: „Mi, mi, mi”.

Znaczący to: że temperatura jest normalna. Człowiek żywy woła: „Fa, fa, fa”.

Chce mieć dokładne dane co do wartości wody w kotłach, na co człowiek mechaniczny odpowiada według własnego słownika: „Sol, sol, sol”.

Człowiek mechaniczny rozumie. Odkłada słuchawkę. Rozmowa skończona. Dzięki takiemu urządzeniu człowiek mechaniczny wykonywał szereg czynności, mówi i nadzoruje stan pracy.

Fantazji można by tu pocić wodze, niezmierzona jest jednak wobec rzeczywistości, dlatego czekamy dalszego udoskonalenia człowieka — automatu.

Kino „Hellas”
Teatr „Wileńska 38.”

Premiera! Wszelkich rekordów sukcesu! 1) Premjowana piękność Olga Czechowa i bożyszcze kobiet Wili Fritsch w arcywesołym filmie „PAMIĘTNIK EKSCYLENCJI”. Ujawnienie pikantnych tajemnic jednego z panujących dworów europejskich. 2) Szampańska komedia: „Bądź dobrym dla kobiety” i 3) Uroczystości 3-go maja r. b. Seansy o g. 5.30, 8 i 10.15.

Kino „Polonia”
Teatr „Mickiewicza 22.”

Parter od 80 gr. Dziś! Najpotężniejsze arcydzieło doby obecnej, poświęcone na cześć cichych bohaterów ognia. Epopea miłości i cichego bohaterstwa „BOHATEROWIE OGNI” (The Fire Brigade) dramat w 10 akt. pła słynnej powieści Kate Coblere. W rolach głównych: May Mc Avoy, Charles Kay i Tom O'Brien. Fenomenalne zdjęcia pożaru i walki z tym strasznym żywiołem. Nad program: Marszałek Józef Piłsudski nad polskim morzem. Poświęcenia 3-ich nowych statków. Eksperta Hoty wojennej, oraz wstąpiła komedia w 2 akt. Początek o g. 5.30, ost. 10.25.

Kino „Wanda”
Teatr „Wileńska 36.”

Dziś! Najpoczytniejsze arcydzieło w nieśmiertelnej powieści Eugenjusza Suego „WIECZNY TUŁACZ” monumentalna tragedia życia narodów w 12 akt. W rolach głównych: Gabriel Gabrio i Jean Devalde. To co podziwiał cały świat. Artystyczna gra i wykonanie.

Rejestr Handlowy.

Do rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Wilnie wciągnięto następujące wpisy:

Dział A. w dniu 19-VI 1928 roku.

Nr. 8259. A. „Lewin Gala” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep manufaktury i czapek. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Lewin Gala, zam. tamże. 934 — VI

Nr. 8260. A. „Lewin Icko” w Dziwieniszkach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i drobnej galanterii. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Lewin Icko, zam. tamże. 932 — VI

Nr. 8261. A. „Lewin Marjaśka” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Lewin Marjaśka, zam. tamże. 933 — VI

Nr. 8262. A. „Linkiel Kazimierz” w Pelikanach, km. Opekiej, pow. Brasławski, drobna sprzedaż towarów bakalejnych. Firma istnieje od 1928 roku. Właściciel Linkiel Kazimierz, zam. tamże. 934 — VI

Nr. 8263. A. „Liond Jankiel” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczo-galanterijny. Firma istnieje od 1929 r. Właściciel Liond Jankiel, zam. tamże. 935 — VI

Nr. 8264. A. „Lond Chaja” w Lipniskach, pow. Lidzki, sklep towarów galanterijnych, żelaznych, spożywczych i naczyń kuchennych. Firma istnieje od 1892 roku. Właściciel Lond Chaja, zam. tamże. 936 — VI

Nr. 8265. A. „Lubecka Mera” w Dziwieniszkach, pow. Osmiański, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Lubecka Mera, zam. tamże. 937 — VI

Nr. 8266. A. „Łotach Józef” w Solach, pow. Osmiański, apteka. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Łotach Józef, zam. tamże. 938 — VI

Dział A. w dniu 9-VI 1928 roku.

Nr. 8232. A. „Badanowska Gesia” w Buronach, gm. Kucwickiej, pow. Osmiański, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel Eadanowska Gesia, zam. tamże. 939 — VI

Nr. 8233. A. „Badanowska Rywa-Ita” w Buronach, gm. Kucwickiej, pow. Osmiański, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Badanowska Rywa-Ita, zam. tamże. 940 — VI

Nr. 8234. A. „Baran Szepszel” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i drobnej galanterii. Firma istnieje od 1885 roku. Właściciel Baran Szepszel, zam. tamże. 941 — VI

Nr. 8235. A. „Berger Hirszt” w Iwji, pow. Lidzki, piwiarnia i domowa sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1928 roku. Właściciel Berger Hirszt, zam. tamże. 942 — VI

Nr. 8236. A. „Bojarski Benjamin” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Bojarski Benjamin, zam. tamże. 943 — VI

Nr. 8237. A. „Chomiczewski Włodzimierz” w Osmianie, ul. Żeligowskiego 2, apteka. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Chomiczewski Włodzimierz, zam. tamże. 944 — VI

Nr. 8238. A. „Grodner Jakób” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep bławatno-galanterijny. Firma istnieje od 1927 r. Właściciel Grodner Jakób, zam. tamże. 945 — VI

Nr. 8239. A. „Grodz Mikołaj” we wsi Klewica, gm. Grauzyskiej, pow. Osmiański, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek oraz sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Grodz Mikołaj, zam. tamże. 946 — VI

Dział A. w dniu 11-VI 1928 r.

Nr. 8240. A. „Gurwicz Beza” w Smorgonach, pow. Osmiański, sklep spożywczy. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Gurwicz Beza, zam. tamże. 947 — VI

Nr. 8241. A. „Gurwicz Chana-Mina” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Gurwicz Chana-Mina, zam. tamże. 948 — VI

Nr. 8242. A. „Gurwicz Pesia” w Smorgonach, pow. Osmiański, sklep smarów i wapna. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Gurwicz Pesia, zam. tamże. 949 — VI

Nr. 8243. A. „Gurwicz Szejna-Bluma” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i tytoniowy. Firma istnieje od 1907 roku. Właściciel Gurwicz Szejna-Bluma, zam. tamże. 950 — VI

Nr. 8244. A. „Furman Sonia” w Smorgonach, pow. Osmiański, sklep manufaktury i galanterii. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Furman Sonia, zam. tamże. 951 — VI

Nr. 8245. A. „Joachim Jenta” w Smorgonach, pow. Osmiański, herbaciarnia. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Joachim Jenta, zam. tamże. 952 — VI

Nr. 8246. A. „Karp Sonia” w Grauzyskach, pow. Osmiański, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Karp Sonia, zam. tamże. 953 — VI

Nr. 8247. A. „Klub Resursa Obywatelska” w Osmianie, ul. Piusduskiego 46, bufet. Firma istnieje od 1923 r. Właściciel Klub Resursa Obywatelska w Osmianie. 954 — VI

Nr. 8248. A. „Kozłowska Liba” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1906 roku. Właściciel Kozłowska Liba, zam. tamże. 955 — VI

Nr. 8249. A. „Kozłowska Masza” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i drobnej galanterii. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Kozłowska Masza, zam. tamże. 956 — VI

Nr. 8250. A. „Kozłowska Nachama” w Holzmanach, pow. Osmiański, sklep spożywczy i galanterijny. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Kozłowska Nachama, zam. tamże. 957 — VI

Nr. 8251. A. „Dom Handlowy W. Maczyński i W. Adamowicz w Wilnie — Spółka”. Fabryka kawy w Lidzie, przy ul. Mickiewicza 25. Siedziba spółki w Wilnie, przy ul. Wileńskiej 31. Firma istnieje od 1 maja 1928 roku. Wspólnicy zam. w maj. Łuszycki, gm. Bieniakoński, pow. Lidzki, Witold Maczyński i Wacław Adamowicz. Plenipotentem firmy jest Leon Romanowski, zam. w Wilnie, przy ul. Wileńskiej 31. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 1 maja 1928 roku na czas nieograniczony. Zarząd należy do obydwu wspólników. Wszelkie zobowiązania i weksle podpisują pod stemplem firmowym obaj wspólnicy łącznie lub jeden ze wspólników łącznie z plenipotentem; natomiast dokumenty lub zobowiązania, zawierające życie, ubezpieczenie i obciążenie nieruchomości i praw hipotecznych muszą być podpisane wyłącznie przez obaj wspólników. Korespondencja ze poczową, telegraficzną zwykłą, wartościową i pieniężną, przesyłki pocztowe oraz frachty kolejowe może odbierać i kwitować każdy ze wspólników lub plenipotent firmy. 958 — VI

Nr. 8252. A. „Lejman, syn i Taborski, spółka firmowa”. Handel detaliczny artykułami spożywczymi i innymi. Siedziba w Smorgonach, pow. Osmiański. Firma istnieje od 1923 r. Wspólnicy zam. w Smorgonach, pow. Osmiański: Lejba Lejman, Izak Lejman i Abram Taborski. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 31 marca 1928 roku. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania i weksle podpisują w imieniu spółki dwaj wspólnicy łącznie. 959 — VI

Ponura tragedia chciwości i zdrady.

Jeden z dzienników lwowskich opowiada wstrząsającą historię z pogranicza wschodniego z przysiółka Otkowce koło Horbacz. W przysiółku tym liczącym zaledwie kilka zagrod mieszkał bogaty gospodarz, Derkacz, który miał niezwykłą piękną córkę Katarzynę. Dziewczyna była przedmiotem zażądań niemiłych parobków w przysiółku. Ojciec panny nie myślał nawet o wydaniu jej za któregoś z parobków Otkowce, albowiem wszyscy, żyjący przeważnie z wysługiwania się przemysłownikom, byli biedni. Tymczasem Katarzyna z pośród swoich wielbicieli wyróżniała Stefana Mykietina, który cieszył się opinią zabijaki, hulaki i faktycznie był wodzirejem wśród parobków. Mykietin zarabiał dobrze. Przebąkiwano, że sam na własną rękę trudnił się przemyślnictwem, ale przez lekkomyślność trwoził on każdy grosz na zabawy i wódke. Gdy zalecał Mykietina do Derkaczowi poczęły przybierać charakter zbyt poważny, Derkacz wezwał go do siebie i oświadczył, że gdy mu zdoła wykazać się gotówką, starczą na kupienie trzech morgów gruntu, da mu córkę. Mykietin obiecał w ciągu miesiąca dać teściowi żądane pieniądze. I zniknął ze wsi, a wraz z nim jego nieodłączny kompan wspólnik i towarzyszył zabaw, Jan Matwijczuk.

Po miesiącu powrócił Matwijczuk do wsi i oświadczył Derkaczowi, że Mykietina zamor dawał bolszewicy, zaś, wykazawszy się gotówką, zaś, zającą na zakupienie 10 morgów pola, pozyskał sobie przyzwolenie Derkacza, no i... rękę pięknej Katarzyny, która nierychło przeboleła śmierć ukochanego — ale przeboleła.

Minej trzy lata, w spokoju i beztróście. Az onegdaj rozległa się w chacie Derkacza ponura tragedia. W nocy przysiółek zaalarmowała luna pogoń. Płonąca zagroda Derkacza. Rzucono się na ratunek. Zdołano jednak wyratować ciężko ranną uderzeniem siekiry w głowę Katarzynę, Derkacz zaś, Matwijczuk i 16-miesięczne dziecko spłonęli wraz z zagrodą.

Dogorywająca Katarzyna zeznała, że nagle przez okno wtargnął do chaty chłopa duch nieżyjącego od trzech lat Mykietina, który siekierą zarząbał Matwijczuka, Derkacza i dziecko, ją ciężko zranił, poczem rozlał z lampy naftę na podłogę oraz ściany i podpaliłszy zbiegł.

Okazało się że obaj przyjaciele po przejściu granicy sowieckiej ze znaczną partią towaru zarobili wiele pieniędzy: Mykietin polecił Matwijczukowi zanieść gotówkę Derkaczowi, sam zaś pragnął zostać jeszcze, by poczynić pewne zakupy dla narzeczonej. Przed Matwijczukiem otwarły się naraż szerokie horyzonty. Wskazawszy policji sowieckiej na przyjaciela jako na szpiega, spowodował jego aresztowanie. Sam zaś, będąc w posiadaniu znacznej gotówki, postanowił ożenić się z Derkaczówną.

Prawietrzy lata jechał Mykietin w więzieniu sowieckim, udało mu się jednak po uprzątnięciu wartywnika pe wnej nocy zbiec. Powrócił w rodzinne strony. Kilka dni waleśał się w okolicach wioski, aż wreszcie powziął potworny plan zemsty.

Morderce aresztowano. Doznał on jednak zamroczenia umysłu. Nie odpowiada na pytania, nikogo nie poznaje a tylko w kółko rozpowiada tragiczne dzieje swego życia.

Kto z właścicieli gospodarstw mniejszych chce mieć prawdziwie dobrą młocarnię niech kupi „Kutnowiankę” sztyftową, cepową lub szerekomolnątą, którą chce, każda z nich będzie jednakowo dobrą: zaś manęże do nich „Orzeł” Daw, lub C.

Znajdziecie te znakomite maszyny w składzie Zygmunta Nagrodzkiego w Wilnie, ul. Zawalna Nr. 11-a. Kto chce dostać na wyprawkę niech przedstawi składowi poświadczenie Gminy o tem co ma.

Z przechadzek urbanistycznych.

„Dalisie w bok” albo o perspektywach w Wilnie.

Nie ma co gadać! Magistrat sromotnie przegrał „Glinokopy” górują! Inicjatywa ich w dziale inwestycji miejskich zatacza coraz to szersze i wspanialsze koła, tworząc rzeczy tak monumentalne, a zarazem smiałe w pomysłach, że żadne fantany lub bramy nie mogą się z nimi równać!

Nieawno pisaliśmy na tem miejscu o urządzonych przez amatorów grawitacji „wiszących ogrodach” na górze Boufałowej, obecnie jednak przystąpiono do dzieł bardziej jeszcze imponujących, niż dotychczasowe! Oto ni mniej, ni więcej zanosi się na tunel, który połączy ul. Portową z ul. Górą Boufałową, który to plan, rozciągający jedną z naszych połacie komunikacyjnych, niewątpliwie dojdzie do skutku, chyba, że na przeszkodzie do realizacji tego tytanicznego przedsięwzięcia staną nieczule na piękno władze bezpieczeństwa, narazie jednak coś się wcale na to nie zanosi!

A stało się się to wszystko w sposób następujący: zdając sobie po obywatelsku sprawę z tego, że sad owocowy na szczycie stworzonego przez nich urwiska niechytnie urwie się w dół przy dalszym kopaniu, — glinokopy nasze, mówiąc ich barwnym językiem „dali sie w bok”, co znaczy że skierowali swe roboty w inną stronę.

Otoż ta strona, w której kierunku oni się „dali” jest, niestety, drożka, biegnąca z ul. Górą Boufałową w dół na ul. Portową. Narazie bractwo to zdążyło przekopać ją (drożkę) do połowy, wżerając się jednocześnie w głąb góry o tyle, że się już utworzyła pieczara, i jeśli i nadal tak dobrze pójdzie, za parę tygodni przebiegnie wylot na chodnik ul. Boufałowej!

Ze narazie, nim „roboty” te zostaną ukończone, dość liczną przechodnie będą musieli tu twórcy skok w dół, — wobec zaiste amerykańskich perspektyw ruchu na tym odcinku w najbliższej przyszłości jest, oczywiście, nie godną uwagi bladością! Przechodzień.

Okazyjnie do nabycia prawdziwie piękny majątek D. H.-K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. — 0	Kamienica dochodowa niedaleko centrum o 20 mieszkaniach, plac 450 sążni kw. sprzedamy natychmiast za 10.000 dolarów D. H.-K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. — 0
--	---

Lokata kapitałów pod zabezpieczenie hipoteczne miejskie i ziemskie D. H.-K. „Zachęta” Mickiewicza 1, tel. 9-05. — 0	Letnisko-Pensjonat Lasy, rzeka, i i pół km. od kolej. Inform.: Zarządca 16 m. 17, godz. 5-6 wiecz. — 0
--	---

Miss Shea.

Ciekawy wywiad z Miss Shea, pracującą w amerykańskim ministerstwie finansów, o głosił jeden z reportów nowo-jorskich. Miss Shea jest osobą znaną z tej racji, że oddawna wypłaca prezydentowi ich pensję (the lady who pays the President), w kwocie 6250 dolarów miesięcznie.

Na uwagę, że pierwszy dygnitarz państwa rozmawia prawdopodobnie zachowując się przy otrzymaniu swej „gaży” — odpowiada przecząco.

— Ach nie! Każdy z nich (prezydentów) miał gest jednakowy. Każdy brał kopertę jedną ręką, a drugą wyciągał do mnie, mówiąc: „dziękuję pani miss Shea! Przy otrzymaniu pieniędzy indywidualności nie ma.”

— Ależ przecie 6250 dolarów miesięcznie, to zaledwie 75.000 dolarów rocznie. Czy pani nie znajduje, że dla prezydenta Stanów Zjednoczonych to cokolwiek za mało?

— Tak... to nie dużo. Ale prezydent Coolidge otrzymuje ponadto 25.000 dolarów datku rocznie na wyjazd, a na utrzymanie Białego Domu kongres asygnuje rocz nie 125.000 dolarów Białemu Domu ma swój oddział pocztowy dla listówdepeszy i telefonogr. a utrzymanie go kosztuje 26.000 dolarów miesięcznie, albowiem prezydent otrzymuje dziennie 3000 listów. Następnie policjanci straż Białego Domu składają się z 3 oficerów i 60 policjantów kosztuje 60.000 dolarów rocznie. A wszystko to obciąża kasę państwową.

Ciekawe szczegóły opowiedziała również miss Shea o procedurze produkowania biletów dolarowych.

— Gdy wymuje pan z pugilaresu dolara, nie przychodzi panu napewno do głowy że ten papierek dolarowy przeszedł przez 20 rąk. A tym czasem jest tak właściwie. Każda z tych instancji sprawdza codziennie po 32.000 dolarów. Kasjownicy państwowi posiadają 50 obrotowych kas ogniotrwałych a każda z nich codziennie do półtora miliona dolarów.

— A co się dzieje, że zniszczeniemi banknotami?

— Średnio do 100.000 banknotów brakuje się codziennie, bo są albo porwane o szczyt, albo zbyt zdarte. Zbrakowane papiery opuszczają się przez żelazne otwory do kolosalnego stalowego rezerwuaru, leżącego w suterrenach, dokąd dostęp mają tylko trzy pracownicy, miela się za pomocą wody, piasku i 150 odpowiednio kręjących się nożów na miarę zupełnie już nie podobną do pieniędzy.

ZNAKOMITE
KOMPLETY MŁOCARNIANE
RÓŻNEJ WIELKOŚCI.
czyszczące przewożne, czeskiej fabryki WICHTERLE i KOVARIK w Prościejowie.
fabryki MASSEY-HARRIS w Kanadzie o sile 1 i pół, 3, 4 i pół i 6 koni mech.
połeca
Zygmunt Nagrodzki
w WILNIE, ul. Zawalna Nr 11-a.
Dnia 3 lipca 1928 r.
Do p. Zygmunta Nagrodzkiego w WILNIE.
Na zapytanie W. Pana z przyjemnością donoszę, że nabyta w Jego składzie w r. 1909 czyszcząca przewoźna młocarnia WICHTERLEGO funkcjonuje u mnie przez 19 lat, nie wymagając żadnego remontu.
Przy zastosowaniu 7-oi silnego motoru idzie lekko, wymłaca dużo i czysto. W sąsiedztwie mojem także młocarnia innej fabryki dawno już poszła na szmelc.
Wobec powyższego pozostaje mi tylko podziękować W. Panu za tak dobrą maszynę.
Majątek Teresdóbr, poczta Wołkatoła, Woj. Wileński.
Z poważaniem
(-) Stanisław Oskierko.

BUDOWY ELEKTROW